Nr. 37. We Lwowie, Piątek dnia 16. Lutego 1877. **Rok XVI.**

Wychodzi codziennie o godzinie 7. rano, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 8 złr. 75 cent.
„ miesięcznie . . . 1 „ 80 „
Za miejscowa . . . 1 „ 70 „

Z przesyłką pocztową:

Kwartalnie w państwie austrjackiem . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej . | po 7 złr. 50 cnt.
„ Francji . . . . .
„ Belgii i Szwajcarji . . . .
„ Włoch, Turcji i księt. Naddu.
„ Serbii . . . .

Numer pojedynczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuję: We LWOWIE bióro administracji „Gaz. Nar.“ przy ul. Sobieskiego l. 12. (dawniej nowa ul. l. 201) i ajencja dzien. W. Piątkowskiego, ul. Hetmańska nr. 10 (i handel papieru A. Dulskiej). Ogłoszenia w PARYŻU przyjmuje wyłącznie dla „Gazety Nar.“ ajencja p. Adama, Correfour de la Croix, Rouge 2. prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg, Poissonniere 35. W WIEDNIU pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2. Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 i G. L. Daube et Cm. 1. Maximilianstrasse 3. W FRANKFURCIE: nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętnowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów dnia 14. lutego.

Nowe wybory do sejmu tyrolskiego, reskryptem z d. 23. stycznia rozwiązanego, zostały już rozpisane, a to: wiejskie na 21. marca, miejskie na 24, handlowe na 26. marca a dworskie na 5. kwietnia. Pospiech ten z rozpisaniem nowych wyborów zdaje się wskazywać, że rząd jeszcze nie porzucił myśli zwołania sejmów na kwiecień, jak było postanowione, i że załatwienia austro węgierskich spraw ugodowych jeszcze przed kwietniem się spodziewa.

Ogłoszonem zostało nowe rozporządzenie ministra handlu, zaprowadzające jednakowe sygnały na wszystkich kolejach austrjackich.

Otrzymaliśmy z Wiednia dwa telegramy, które tylko w jednej części wczorajszego wydania mogliśmy umieścić:

Wiedeń d. 14. lutego. Izba posłów, po dłuższej rozprawie, w której minister handlu energicznie przemawiał za obesłaniem wystawy paryskiej, przyjęła w trzeciem czytaniu 155 głosami przeciwko 37 wniosek mniejszości komisji, aby na ten cel rządowi udzielić 600.000 zł. kredytu.

Wiedeń dnia 14. lutego. Odręczne pismo cesarskie do arcybiskupa wiedeńskiego Kutschkera, nadaje mu godność prałata orderu Leopolda. Dziś popołudniu odbyły się konferencje ministrów węgierskich i austryackich z kierownikami banku narodowego. Jutro dalszy ciąg tych konferencji, u księcia Auersperga.

Pierwszy telegram ogłasza nam dotkliwą klęskę prusofilów, w Izbie posłów zasiadających i — rej wodzących. W komisji budżetowej mieli aż trzy głosy większości przeciw pozwoleniu kredytu na wystawę paryzką, t. j. przeciw udziałowi Austrji w wystawie paryskiej. W Izbie zaś prusofile otrzymali zaledwo 37 głosów przeciw 155. Że w Izbie prusofile upadną, to było rzeczą niezawodną, ale takiego jawnego policzka z pewnością się i oni nie spodziewali i nikt się nie spodziewał. Szkoda, że telegram nie donosi, czy głosowanie było imienne; anticentraliści powinni byli na każdy sposób tego zażądać. Że zastęp prusofilów w Izbie posłów jest daleko większy, to rzecz pewna, tylko nie grzeszą zbytnią odwagą tam, gdzieby odwaga taka szkodzić mogła; nie wzgląd na honor i interes Austrji, który zawsze postponują wobec interesu Bismarka, zmusił tych drugorzędnych prusofilów do głosowania za kredytem na wystawę paryzką, ale obawa wobec korony, a jeszcze bardziej wobec widma Sennyeya, które tak wyraziście jak nigdy dotąd przedstawiło się było temi dniami owym wichrzycielom. Rozstrzygnęła się oraz i ważna dla Francji sprawa. Gdyby obok Niemiec i Austrja odmówiła udziału w wystawie, t. j. cały środek Europy, byłby to niezawodnie dotkliwy dla Francji wypadek, chociażby podobno odroczenia, a z pewnością zaniechania jej nie spowodował.

Godność, nadana ks. arcyb. Kutschkerowi, nie ma znaczenia osobistego, gdyż jest ona prawie obowiązkowo połączona z posadą arcybiskupa wiedeńskiego. Co najwięcej uderza czas jej nadania; centralistom bowiem bardzo się podobał wydany właśnie na post list pasterski ks. Kutschkera, w którym ograniczył się ściśle do tematu postu, podczas gdy poprzednik jego, ks. Rauscher zawsze dodawał uwagi i poglądy, głęboko w politykę sięgające. Nie były one niezgodne z prawno-polityczną zasadą centralizmu, ale często niemiłosiernie, potężnem słowem i potężnemi argumentami chłostały antiwyznaniowe zapędy centralizmu, z żydowsko-teutońskim pseudo liberalizmem zmotanego.

Co się tyczy p o n o w n y c h rokowań ministerjalnych w sprawie bankowej — Węgrzy z oburzeniem protestują przeciw doniesieniu *Budapester Corresp.*, że to d a l s z y ciąg rokowań — mamy dzisiaj te bliższe wiadomości, że rokowania te poczęły się d. 13. u ks. Auersperga? między ks. Auerspergiem, Lasserem, Pretisem i Chlumeckim z jednej, a Tiszą i Szellem z drugiej strony; konferencja ta była tylko obopólnem badaniem terenu; dlatego na d. 14. rano naznaczono drugą, do której i przedstawiciele banku, pp. Pipitz, Wodianer i Lucas mieli być przyzwani. Wszelako d. 14. rano odbyła się najpierw osobna konferencja ministerjalna, która godzinę trwała, a konferencja z przedstawicielami banku dopiero po południu; na d. 15. b. m. zaś naznaczono następną, jak nam donosi telegram — ale niewiadomo czy ostatnią. Pod d. 13. bm. donosi *Fremdenblatt*: „Pp. Tisza, Szell i Wenckheim na każdy sposób jeszcze kilka dni tu zabawią. Przybyły dzisiaj p. Gorove (prezes klubu większości) będzie miał jutro posłuchanie u Najj. Pana. Szlavy zabawi do jutra wieczór. Br. Sennyey udaje się jutro do Pesztu.“

Pisma węgierskie z pewną złośliwością, centralistyczne zaś z żalem donoszą, że przez cały ostatni okres cesarz tylko raz powołał do siebie ks. Auersperga. Jeszcze bardziej boli centralistów, że cesarz powoływał wszystkie znakomitości węgierskie do siebie — jednych w sprawie utworzenia nowego gabinetu, drugich zaś, i to przeważnie dla wybadania opinii głównych stronnictw węgierskich, które nie żądają bezwarunkowo założenia osobnego banku węgierskiego (tego żąda skrajna lewica, tudzież frakcja niezawisłych liberałów, do których teraz właśnie przyłączył się p. Simonyi, były przed Szellem minister skarbu w gabinecie Tiszy) — gdy tymczasem menerów centralistycznych zupełnie pominął. Doniosła wprawdzie wieczorna *Stara Presse* z d. 13. bm., że „cesarz w k r ó t c e także kilku austrjackich przywódzców stronnictw powoła dla zasięgnięcia zdania ich o obecnem położeniu, ale dotychczas doniesienie to nie ziściło się. Według innych pism centralistycznych miał cesarz powołać przywódzców w s z y s t k i c h stronnictw austrjackich wraz z hr. Hohenwartem. Taki też jedynie zamiar mógł mieć — jeżeli go w ogóle miał — cesarz, ale zapewne rząd oparł się powołaniu przywódzców „wszystkich“ stronnictw austrjackich. Co się tyczy zwołania konferencji centralistów, zapowiadały je oddawna dzienniki, ale jakoś to idzie oporem. Wprawdzie pod d. 13. donosi *Nowa Presse*, że „wynik konferencyj ministerjalnych ma być natychmiast przedłożony zwołanej umyślnie do tego konferencji frakcyj centralistycznych“ — ale ta wiadomość zdaje się tylko dla uśmierzenia centralistów była w obieg puszczoną. Nadeszły już bowiem późniejsze doniesienia, z d. 14. bm., według których w klubie lewicy p. E. Suess poruszył myśl ogólnego zebrania stronnictwa; na co dr. Herbst przyobiecał, że się porozumie z przewodniczącymi reszty klubów i zapyta oraz rządu, czyby z własnej inicjatywy nie zechciał zwołać takiego zebrania. Nie byłoby to potrzebnem, gdyby wiadomość *Nowej Pressy* już teraz była pewną.

Celu zresztą żadnego nie może mieć takie zebranie. Skoro Tisza na nowo podjął rokowania, to tylko pewnym będąc z góry, że żądania jego będą przyjęte — co też potwierdza poniżej podane doniesienie *Budapester Corresp.* Czyżby centraliści zebrać się mieli na to jedynie, aby skonstatować klęskę swoją? Na to będą mieli dosyć sposobności, gdy wyniki rokowań w przedłożeniu rządowem wejdą na stół Izby. Przegrana centralistów jest już teraz pewną, i nie ukrywa się z tem *Nowa Presse* pisząc: „Tisza dał się więc uprosić i wysłucha jeszcze raz ministrów austrjackich, zanim monarchię austro-węgierską wyda na pastwę chaosu. Zresztą z rozpiętemi pędzimy żaglami, aby się poddać żądaniom Tiszy.“ A w dodatku otrzymują kazania i szyderstwa od Węgrów. *Pester Lloyd* pisze:

„Po raz pierwszy od czasu istnienia swego dualizm przystępuje do czynników austrjackich z myślą konkretną, od której zachowanie monarchii zależy, z myślą, której ziszczenie nawet ofiar politycznych lub materjalnych nie wymaga, i tylko potrzeba oddać słuszność prawu, a zaniechać uporu pieniackiego. Czy będą centraliści pomni swojej misji? A chodzi tu o więcej jak o proste załatwienie sporów ugodowych. Węgry wszystko uczyniły dla ich załatwienia. (Tu *Pester Lloyd* przytacza punkt za punktem i niemal temi słowami, co *Kelet Nepe* wyrzucał Tiszy). Ale Austrjacy dziwnie egoistyczny opór stawią. Można by to rozumieć, gdyby Austrja była zabezpieczoną od oddziaływania zawikłań węgierskich na swoje stosunki. W Austrji też ani na chwilę nie zapoznawano doniosłości tego zawiklania. Wystarczyło zjawienie się nazwiska Sennyeja na ścianach burgu, aby trwoga opanowała rządzące koła Austrji; jak gdyby ujrzały nad swemi głowami fatalne *mene-tekel-upharsin*. A jeżeli dzisiaj kombinacja z Sennyejem jest uchylona, to mogłaby, a nawet musiałaby jutro powrócić, gdyby zaciętość Rady państwa niemożliwym uczyniła pakt z żywiołami liberalnego stronnictwa austrjackiego.“ — „Nie ze względu na siebie — kończy *Pester Lloyd* — wołamy: Niechaj pamięta o misji swojej austrjackie stronnictwo wiernokonstytucyjne!“

Wspomniane powyżej doniesienie *Budapester Corresp.* opiewa: „Gdy próby utworzenia nowego gabinetu węgierskiego zupełnie się rozbiły i wszyscy wzywani do Najj. Pana posłowie węgierscy jednomyślnie skonstatowali, że wobec dzisiejszych stosunków stronnictw węgierskich jedynie dotychczasowy gabinet jest możliwym, został Tisza wezwany przez Najj. Pana aby podjął się znowu utworzenia gabinetu. Tisza oświadczył, że zadania tego podjąć się może jedynie pod warunkiem, jeżeli w z u p e ł n o ś c i zapewnionem będzie porozumienie z dzisiejszym rządem austrjackim co do obecnych różnic w sprawie bankowej, względem których on (Tisza) dotychczasowe stanowisko swoje w zupełności n i e z m i e n n i e zachować jest zmuszonym. P o c z e m Najj. Pan przyjmował ks. Auersperga na osobnem posłuchaniu. Na bezpośrednie zawezwanie cesarza oświadczył się p o t e m Tisza gotowym do zniesienia się z bawiącymi we Wiedniu kolegami swymi, Szellem i Wenkheimem, a to jedynie na to, aby skonstatować, czy porozumienie w sprawie bankowej jest możliwem lub nie. O formalnem podjęciu nanowo albo dalszym ciągu rokowań bankowych na razie niema mowy, i być też n e może, dopóki nowy gabinet węgierski mianowanym nie zostanie.“

Nakoniec podajemy za *Tagblattem* ciekawy, sarkastyczny co do formy, opis konferencji ministerjalnej z d. 13. bm.:

„Austrjaccy ministrowie książę Auersperg, Lasser i de Pretis, odbyli 13. bm w południe trzygodzinną konferencję z węgierskimi eksministrami Tiszą, Szellem i Wenckheimem. Według opowiadań w węgierskich kołach, zaczęły się rokowania od kwestji formalnej, w sposób równie szczególny jak zajmujący. Załatwienie tego pytania zajęło więcej jak trzecią część czasu na obrady spotrzebowanego. Sprawa ta najlepiej się przedstawi w formie djalogu, który jednakże nie może dosłownie oddać tego, co główne osoby mówiły.

L a s s e r. Zanim przystąpimy do właściwego przedmiotu, życzyłbym sobie wyjaśnionym mieć jeden punkt; to jest w jakim stanowisku znajdują się tu panowie z Węgier? T i s z a. Jesteśmy tu, aby poznać zapatrywanie austrjackiego rządu na punkta, które w kwestji bankowej spornemi pozostały; i zastrzegam wyraźnie, że Węgry pod żadnym warunkiem nie odstąpią od żądania równości zastępstwa w centralnym wydziale.

L a s s e r. Do tego jeszcze nie doszliśmy, i centralny wydział musimy na boku dopóty pozostawić, dopóki nie zostanie załatwionem wstępne pytanie, jakiem jest stanowisko panów z Węgier, do tych rozpraw przystępujących. Ministerstwo Tiszy podało się do dymisji, którą Jego ces. Mość także przyjął. Nie mamy zatem zaszczytu traktowania z członkami węgierskiego rządu.

T i s z a. Najjaśniejszy Pan raczył mi powierzyć utworzenie węgierskiego ministerstwa. L a s s e r. To jeszcze nie wystarcza do usunięcia trudności; ponowne powołanie pana, panie Tisza, nie jest jeszcze dokonanem. Jeżeli my, austrjaccy ministrowie, przy tych rokowaniach damy jakie oświadczenia, to będziemy niemi związani; panowie z Węgier zaś, choćby dali takie oświadczenia, pozostaną przecież wolnymi, gdyż oświadczeń swych nie dadzą jako ministrowie Proszę więc uważać na tę różnicę; my jesteśmy związani, a panowie nie.

T i s z a. Uznaję ważność tego formalnego zarzutu. W położeniu atoli, w jakiem się znajduję, nie mogę inaczej poradzić, jak tylko czyniąc uwagę, iż jestem dobrze znanym jako człowiek, który za tem co postanowi obstawać będzie tak u góry, jak i na dole, wszędzie zatem popierać będę to, co tutaj ułożonem zostanie.

Po załatwieniu tej przez Lassera poruszonej przedwstępnej kwestji, przystąpiono do merytorycznych rokowań. Panowie z Węgier powtórzyli swe stanowcze oświadczenie, że nie mogą odstąpić od zasady równości w składzie centralnego wydziału banku narodowego. Członkowie austrjackiego rządu debatowali dłuższy czas nad tą zasadą, aby udowodnić, że ona Węgrom nie przyniesie żadnych istotnych i rzeczywistych korzyści. W końcu oświadczają austrjaccy ministrowie, iż formie, w jakiej ta zasada wyrażoną być ma, nie można ze strony austrjackiej żadnego istotnego uczynić zarzutu, i dlatego porozumienie w tym punkcie można uważać za osiągnięte.

Tem trudniejszemi były rokowania w dwóch innych punktach spornych, które odnoszą się do wysokości stałej, Węgrom przyznać się mającej dotacji, i prawa wydziału centralnego do kontrolowania dyrekcji bankowych w Wiedniu i Peszcie. Panowie z Węgier obstawali przy żądaniu, aby ta dotacja nie była niższą od 60 milionów, z austrjackiej strony przyzwolono na 50 milionów; gdy zaś Węgrzy pragnęli ograniczyć owe prawo kontrolowania, żądali Austrjacy, aby wydział centralny upoważnionym był do zakładania swego *veto* przeciw operacjom tak węgierskiego jako też i austrjackiego oddziału banku, co znów ze strony Węgier uważano za ograniczenie zamodzielności węgierskiego oddziału.

Pomimo długiej debaty, porozumienie w tych dwóch punktach nie przyszło do skutku, i postanowiono zejść się jeszcze raz we środę, aby obrady dalej prowadzić i o ile można zakończyć.

Konferencja, jak się zaczęła tak się też i zakończyła kwestją formalną, którą znów przedstawiamy w formie dyalogu.

S z e l l. Zanim się rozejdziemy, chciałbym zwrócić uwagę jeszcze na jeden punkt. Słyszeliśmy tu oświadczenia ministrów austrjackich; gdzież jednak rękojmia, że Rada państwa przystąpi do osiągniętego tutaj porozumienia?

Ks. A u e r s p e r g. Pozwól nam pan o to się starać; to jest naszą rzeczą.

S z e l l. W tym kierunku już raz zrobiliśmy doświadczenie . . . .

Ks. A u e r s p e r g. Daję panu moje słowo, iż zanim dwa razy dwadzieścia cztery godzin upłynie, otrzymacie panowie zupełne wyjaśnienie w tym kierunku.

S z e l l. Odbędzie się zatem konferencja stronnictwa wiernokonstytucyjnego.

Wypada tu powtórzyć, że dyalogi te nie są dosłowne, lecz wiernie oddają myśl dyskusji, według tego, co węgierscy panowie deputowanym swego kraju po konferencji opowiadali.

Od chwili upadku Midhata baszy podwojone w moskiewskiem państwie usiłowania, skierowane ku uzbrojeniu armii, przybierają już dzisiaj charakter prawdziwej gorączki wojennej. Że Moskwa nie była zupełnie obcą upadkowi najpopularniejszego tego męża w kraju swoim i powszechnie szanowanego w Europie, jak słusznie wyraża się *Journal des Debats*, to przyszłość nam wyświetli, oczyszczając z czasem zaćmione dzisiaj szczegóły tego zamachu ministerjalnego; dzisiaj stanowisko Moskwy wobec sprawy wschodniej, jej przyspieszone kroki ku wojnie, a nadewszystko spotęgowana czynność dyplomacji carów, nie przebierającej w środkach, dają nam prawo do słusznego podejrzywania Moskwy o przyczynienie się do upadku Midhata.

Jeżeli ten fakt pomimo jego nienowości podnosimy, to dlatego jedynie, że chcemy wykazać, jak Moskwa pragnie korzystać z obecnego stanu rzeczy w Turcji, co najjawniej okazują owe zdwojone przygotowania wojenne.

Z rozkazu ministerjalnego odbywa się nowa inspekcja i organizacja wojskowa dróg żelaznych, a zwłaszcza drogi moskiewsko-odeskiej. Nadto projektują zbudowanie trzeciej kolei, któraby przeszła przez Rumunię, pomimo już dwóch dróg w tym kraju istniejących; kraj ten — jak wiadomo — zawarł umowę z Moskwą, dozwalającą jej przeprowadzić swe wojska przez jego terytorjum. Sprowadzono też do Kiszyniewa kanonierki wojenne, przeznaczone do wstrzymywania monitorów tureckich na Dunaju w chwili przeprawy przez tę rzekę armii moskiewskiej. Trzy nowe korpusy mają być wkrótce wysłane do Besarabii i ma być utworzona jeszcze nowa armia, która ma operować nad górnym Dunajem, tj. zapewne w Serbii. Rząd moskiewski ściąga rezerwę z poludniowych gubernij, do której sześć pułków z królestwa Polskiego mają być przyłączone; załogi także otrzymały rozkaz być gotowemi do wymarszu. Moskwa nie zaniedbuje oraz fortyfikacji swoich, admiralicja wydała rozkazy, do których stosować się mają okręta wypływające do portów morza Czarnego i nie tylko fortece jak Sebastopol i Kercz, Jenikale, ale nadto i przystań Dniepru została wzmocniona i uzbrojona na wszelki ewentualny wypadek, jak to zresztą już o tem donosiliśmy.

Świeży rozkaz, nakazujący sześć pułków z królestwa Polskiego wysłać do armii południowej, uderza nas nie mało w tej sprawie. W całej moskiewskiej armii służy 200.000 Polaków; ilu ich jest w armii, przeznaczonej do działania przeciw Turcji — nie wiemy, ale wiemy, że jest ich tam już bardzo znaczna liczba. Tak więc pomimo bierności, zaleconej Polakom, krew polska obficie się poleje, i to w sprawie wstrętnej im — zaboru Turcji. Jenerał Klapka wystosował list do jednego z rodaków naszych, zamieszkałych we Lwowie, który podajemy w całości, wyjmując go z *Dziennika Poznańskiego*. List ten brzmi jak następuje:

„Mój drogi panie G.!

„List twój zawiadamia mię o fakcie, który tyleż mię oburza co zdumiewa. Mówisz mi, że interpelacja fałszywa czy błędna, wkłada mi w usta anatemat przeciw rasie słowiańskiej w ogólności, przy okoliczności wręczenia adresu, jakim mię zaszczyciła deputacja ludności muzułmańskiej w Carogrodzie. Nie ty i nie liczni przyjaciele, jakich miałem zawsze, od pierwszych dni mojej karjery, pomiędzy szlachetnymi współrodami twoimi, słowa moje moglibyście pojmować w sensie tak przeciwnym przekonaniom i sympatjom, jakie przez całe moje życie wyznawałem. Bez wątpienia, nieprzyjaciele Turcji, przeciwnicy mojego kraju, zniszczyciele wolności wszędzie gdzie ją znajdowali, kaci Polski nakoniec, radziby bardzo, abym uchodził za takiego, jakim nie jestem, a współrodacy moi za to, czem być nie mogą. Jest Słowianin a Słowianin... jest taki, który gnębi i rozciąga wszędzie niewolę gdzie przejdzie; jest taki znowu, który użyźnił krwią swoją wszystkie ziemie Europy, który opłakuje stratę swej niepodległości, i oczekuje uroczystej godziny upomnienia się o prawa swoje. Z pewnością nie do tego ostatniego, naszego przyjaciela i naszego brata, zwracały się moje słowa; nie uderza się swych nieprzyjaciół, gdy są pokonani, tem mniej swych przyjaciół, gdy cierpią od jarzma wroga wspólnego i odwiecznego. Węgrzy kochają wolność nie dla siebie tylko; zanadto uczuli, jak cięży ręka despotyzmu, aby ogarniać jedną jakąś rasową niechęcią lud, którego władzcy chcieliby i im los jego zgotować.

Daleki od żywienia uczuć, które są tak przeciwne ideom i sympatjom moich współrodaków, mam przeświadczenie, że podejmując obronę Turcji w najwyższem przesileniu, jakie ona przebywa, nawołując do niej sympatję tych wszystkich, co prawdziwą kochają wolność, bronię zarazem sprawy Polaków, tak jak obstaję za sprawą mojego kraju. Jak my Węgrzy, tak Polacy są interesowani, aby położyć kres zaciekłości narodu, który sam jeden w Europie reprezentuje zasadę samowładczą w jej znaczeniu najbardziej ponurem i najbardziej okrutnem. Znają to z doświadczenia, a gdybyśmy mogli sobie robić złudzenia, ich los wystarczyłby, aby nam oczy otworzyć. Polacy szukają drogi oswobodzenia, Węgrzy są zdecydowani ochronić niepodległość narodową, tak drogo okupioną. Ich wróg jest jeden i tenże sam, ich sprawa także jednaka, a ich sympatje powinny być po stronie Turcji w walce, której Europa nie może dopuścić bez wiecznej dla siebie sromoty.

Przyjmij mój drogi panie wyraz moich uczuć i przyjaźni dla ciebie

Carogród, 29. grudnia 1876.

Jerzy Klapka“

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Rzym d. 9. lutego.

Pomimo naprężenia wewnętrznej sytuacji i burzy wiszącej na wschodnim widnokręgu, Izba zapragnęła w tym roku użyć zapustnych ferji dodanych do innych niezliczonych, jakich w ciągu roku używa. Lewica zanim doszła do władzy, nieustannie wymawiała prawicy, będącej wówczas większością, że folguje wygódkom i lenistwu, że nie chce się wziąć szczerze do roboty, że prace parlamentarne żółwim wloką się krokiem. Skoro jednak owładnęła sterem rządu, poczęła wszystkich zdumiewać nietylko despotycznemi zachciankami, jakichby nigdy przedtem niedarowano czysto konstytucyjnemu umiarkowanemu stronnictwu, nietylko współczuciem swem dla moskiewskiego panslawizmu okraszonego mianem „jedności narodowej“ i dla Moskwy samej, knutowładnej „wyzwolicielki chrześcian tureckich“, ale przytem spotęgowaniem wszystkich wad i nałogów, jakie wymawiała ciągle swym przeciwnikom. Jeżeli gdziekolwiek, to pono we Włoszech dzień 18. marca przynosząc radykalną zmianę w ugrupowaniu stronnictw i zarządzie państwa, sprawdził francuskie przysłowie najlepiej streszczające główne prawo ludzkich kolei: *Otc-toi pour que je m'y mette.* Tak tedy prawodawcze zgromadzenie królestwa włoskiego podęło się przedewszystkiem zadania przeświadczenia Europy o niewymownym wstręcie italskiego plemienia a osobliwie italskich ciał zbiorowych do cichej, poważnej, niezmordowanej pracy. Zaledwie poseł Lovito zaproponował, aby się Izba odroczyła przez ciąg rzymskiego karnawału, aliści Izba wnet uchwaliła odroczenie i rozbiegła się jak grono uczniów, którym nauczyciel otworzył drzwi na rekreację po nieznośnej lekcji. Posłowie pozorują te nowe zapustne, dotychczas niepraktykowane ferje brakiem materjałów do pracy. Jakoż nie przesadzają bynajmniej, gdyż komisje z tego samego składające się żywiołu zmarnowały tak dobrze letnie jako i zimowe noworoczne ferje, przygotowały nadzwyczaj mało szematów i sprawozdań, a chociaż ważne i naglące sprawy i zagadnienia już nie na dziesiątki, ale na setki się niemal liczą, niewiele jest opracowanych i stosownych do rozpraw. Obradowano więc w ciągu tego tygodnia nad wnioskami mniejszej doniosłości, nad zniesieniem osobistego aresztu za długi, nad powierzeniem parowej żeglugi między Sycylią a stałym lądem towarzystwu Florio po upadłości towarzystwa „Trynakrji“, nad dodaniem paragrafu do prawa o poborze wojskowym, nad ustawą o polowie ryb, nad niezdatnościami parlamentarnemi itd. i niektóre z tych projektów uchwalono. Była także interpelacja posła Cavallottego z powodu wyrugowania z Sycylji dawnego członka komuny paryskiej, któremu kazano opuścić Palermo i ziemię włoską bez względu na to, iż miał chorą żonę. Poseł Cavallotti wyraził życzenie, aby Włochy co do gościnności stanęły przynajmniej na wysokości Turcji, która nigdy wydawać nie chciała wychodźców węgierskich i polskich; ale p. Nicotera począł dowodzić, że p. Malou spiskował we Włoszech, że trudnił się socjalistowską propagandą itd.; jednem słowem, jął zasłaniać się wymówkami, jakich nigdy żadnemu rządowi nieszczerze liberalnemu nie zabraknie do upozorowania jakichkolwiek nadużyć lub brzydkiej małoduszności wobec mocniejszego. Nie wiem o ile obywatel Malou gościnności własnej nadużywał, a interpelujący obiecał nawet dowieść Izbie, iż jej nie nadużywał wcale; niemniej przeto pewna, że wyświecenie tułacza z obcego kraju bywa zawsze brudną a przynajmniej niezaszczytną dla wszelkiej władzy czynnością, osobliwie w krajach, gdzie wolność szeroko kwitnąć zwykła. Jakoż podobnej małoduszności rząd włoski inny składa dowód, kiedy rozkazuje woźnym swoich sądów odczytywać kardynałowi Ledóchowskiemu pozwy i wyroki sądów pruskich, a kto wie? znajdzie może z czasem dostateczne wymówki na ubarwienie nieprzystojniejszych jeszcze służalczej powolności ustępstw.

Położenie wewnętrzne, jak rzekłem, jest niezmiernie naprężone; większość złożona z kilku niezgodnych między sobą stronnictw, a raczej koteryj, rozprzęga się coraz bardziej, a lewica wśród rozbicia innych partyj nabiera jednolitości, i powleka się coraz czerwieńszym odcieniem. P. Crispi, jej naczelnik, a zarazem prezes Izby, staje się prawdziwą potęgą, i przemawiają już głośno o nowem ministerstwie, wynikłem z przymierza p. Crispiego z p. Correntim, naczelnikiem środka. Jednak na to przymierze rachować trudno, bo ci dwaj mężowie stanu nie żyją podobno z sobą w zbyt budującej zgodzie, i tryumf p. Crispiego samego jest prawdopodobniejszy, jeżeli zdoła przyciągnąć ku sobie różne bezbarwne żywioły, wynikłe z ostatnich wyborów, i wahające się między środkiem a lewicą. Otóż lewica w liczbie 120 posłów postanowiła powołać przed siebie ministerstwo, wyszłe z jej łona, i oświadczyć mu, że jeśli nie wróci po prostu do programu, wygłaszanego przez p. Depretisa w Stradelli, a od którego inni ministrowie i sam nawet p. Depretis oddalają się coraz bardziej, nie powinno zgoła rachować na jej poparcie. Ta ministerjalna burza rozstrzygnie się stanowczo po 14. lutego; bardzo być może, iż ministerstwo runie, bardzo być może także, iż z wielkiej chmury będzie mały deszcz. W ogóle panuje mniemanie, że nieuniknioną jest częściowa przynajmniej zmiana ministerjalna, i że ministrowie Nicotera i Melegari ustąpią z gabinetu. Chociaż p. Nicotera kroił i kroi dotąd na dyktatora, stanowisko jego jest mocno zachwiane; komisje parlamentarne dlatego bezwarunkowo odrzuciły wniosek posła Cairolego o narodową nagrodę dla żyjących dotąd ochotników z pod Sapri, że odgadły, iż służyła jedynie do upozorowania szlachectwa, jakiego się zachciało p. Nicoterze. Dziś twierdzą stanowczo, iż sławny dyplom księcia, margrabiego czy hrabiego z Sapri nie został jeszcze podpisany przez króla, który ze zwykłym sobie politycznym taktem uznał, że nadanie to było przedwczesnem przed ostatecznym wyrokiem sądu apelacyjnego, do którego przeszedł prezes p. Nicotery z *Gazzettą d'Italia*. Atoli po wyroku, który niewątpliwie na korzyść ministra spraw wewnętrznych wypadnie, gdyż, jak zapewniają, kolega jego Mancini, minister sprawiedliwości, silnie go popiera, dyplom ten będzie mu prawdopodobnie nadany tytułem odczepnego. Zrobią go, jak słychać, księciem, margrabią, czy hrabią, ale na to tylko, aby wziąwszy cerograf z herbowym klejnotem, wynosił się jak najrychlej z pałacu Braschi. Jednak wobec tych pogłosek pamiętać wypada, że p. Nicotera nie należy wcale do ludzi, których odprawia się bez ceremonii z kawałkiem pargaminu w ręku; jest to człek bez nauki, bez prawdziwego nawet światowego wykształcenia, ale przebiegły, zwinny, energiczny, łączący w sobie włoską przenikliwość z grecką subtelnością i afrykańską rzutnością: Machiawel, sofista, Arab z pustyni, niepohamowany w namiętnościach, i kalabryjski bandyta, złożyli się na jego indywidualność, noszącą równie wielorakie cechy, jak jest różnorodną krew, płynąca w jego żyłach, gdzie grecko-afrykańskie pochodzenie przemaga nad italską naturą. Zuchwalstwo jego nie zna granic, a wola jest tak sprężystą, że całą administrację, całą Izbę, senat i króla umiała na czas jakiś wziąć w kluby. P. Nicotera może być wszystkiem w świecie, oprócz liberalnym ministrem konstytucyjnego państwa. Łacińskie jednak plemiona są bardzo łatwe do ujarzmienia, gdy się w zręczne a żelazne dostają ręce; ale aby niemi rządzić, nie dość być zuchwałym, czynnym, mało przebierającym w środkach, potrzeba jeszcze posiadać ogromny zasob zimnej krwi, umieć panować nad sobą tak, jak panował Cezar Borgia, albo Jakób Antonelli, których rozhukane i do dzikości posunięte namiętności trzymane były na łańcuchu wszechmocnej woli; a p. Nicoterze nie dostaje właśnie tej zimnej krwi i wnętrznego ujęcia siebie; ztąd brak taktu, ztąd porywy i zapędy namiętności jedynie natchnione, a czyniące niepodobnem utrzymanie się długo u władzy w kraju, gdzie wulkany noszą na sobie zimną jak stal zaskorupiałej lawy powłokę.

P. Melegarego koledzy także nie chcą, bo oprócz choroby stał się w ich mniemaniu przesadnym konserwatystą z dawnego współpracownika Mazziniego i spiskowca za życia Karola Alberta. Zaprzeczyć wszakże niepodobna, że zagraniczna polityka p. Melegarego była dotąd bezbarwną i chwiejną. Atoli margrabia Salisbury, który przeciwnie memu poprzedniemu doniesieniu zatrzymał się w Rzymie przez dzień jeden, bardzo chwalił politykę włoską w sprawie wschodniej, i wynosił pod niebiosa postępowanie hr. Cortego na konferencji stambulskiej, zapewniając, iż od żadnego innego dyplomaty takiej pomocy nie doznał. Wyraził przytem nadzieję, że włoska polityka pójdzie nadal ręka w rękę z angielską. Hr. Corti wrócił tu wczoraj ze Stambułu, ale pomimo sławionej przez lorda Salisburego biegłości dyplomatycznej, zaskoczony został jak inni upadkiem Midhata baszy, i sprawy sobie zdać z tego wypadku nie umie. Atoli dyplomacja włoska, nie wiem na mocy jakich argumentów, mniema, że upadek Midhata baszy jest sprawą wcale nie Moskwy, ale księcia Bismarka. Zdanie to zaznaczam jedynie, a wzmianka moja jest prostem echem ministerstwa spraw zagranicznych, bez roztrząsania opinii, której rozbierać niepodobna, nie posiadając danych, jakie hr. Corti posiadać się zdaje. Trudno jednak przypuszczać, aby Prusy w Stambule działały na korzyść Moskwy, chyba że myślą łatwiej i prędzej popchnąć ją do wojny na złamanie karku. Prusy bowiem temi dniami sparaliżowały ponawiający się sojusz włosko-moskiewsko-francuski, i oświadczyły Włochom, że wszelkie targnięcie się

na Austrję będą uważały za sprawę osobistą. Ze wszystkich tedy niepewności bieżących jedna rzecz jest tylko pewną: ścisłe porozumienie się i przymierze na piśmie, czy też tylko w uczynku między Niemcami a Austrją.

Midhat basza w poniedziałek lub we wtorek przybędzie do Rzymu, gdzie zamieszkać na jakiś czas postanowił. W każdym razie po jego przybyciu będę wam mógł coś pewniejszego donieść o istotnych powodach jego upadku.

Czytam w *Gazecie Narodowej*, że hr. Plater na początku grudnia jeszcze przesłał stambulskiej konferencji i gabinetom memorjał, który pod inną formą z rozkazu lorda Beaconsfielda ukazał się w *Morning Post*. Może być, że margrabia Salisbury albo sir Elliot przesłali memorjał hr. Platera do Londynu, ale pozwólcie mi słusznie wątpić, aby inne gabinety zostały w ten sam sposób uwiadomione. Przynajmniej hr. Corti, jeżeli istotnie pismo p. Platera otrzymał, to je zapewne schował do kieszeni, bo p. Melegari nic o niem nie słyszał. Zapewne rzecz ta za dni kilka się wyjaśni. Dlaczegoż jednak memorjał w grudniu podany, w lutym jeszcze nie ogłoszony został w dziennikach, wówczas gdy Moskwa nawet ogłasza swe noty i okólniki niemal jednocześnie z ich podaniem? Reprezentacji polskiej za granicą wcale nie ganimy, owszem utrzymujemy, że oprócz Ajencji narodowej w Szwajcarji, powinny być podobneż ajencje nasze narodowe mandatem ujarzmionego ludu opatrzone przy wszystkich wolnych narodach, we wszystkich głównych Europy krajach: żadne bowiem przedstawicielstwo narodowe ograniczone być nie może nieokreślenie do jednej osoby, na której tym sposobem ciężyłaby zbyt wielka odpowiedzialność, i która w oczach świata powinnaby sama jedna dźwigać ciężar, że tak powiem, nieomylności polskiej, — a nieomylność w rzeczach tego świata może jedynie istnieć co do zasad samych, nie zaś co do zastosowania onych, i nie co do narodowego programu, który może i powinien się zmieniać stosownie do okoliczności. Ztąd potrzeba jawnych reprezentantów narodu w każdym z osobna kraju, ściśle między sobą połączonych wzajemnem porozumiewaniem się. Ale zkądinąd zastrzedz się należy przeciwko bawieniu się w dyplomację, bo ta zabawa, do której Czartoryscy niegdyś zbyt wielką okazywali skłonność, może się stać chorobą narodu, a przynajmniej pewnej frakcji narodu, najmniej podobno do roli Machiawela sposobnego i zawsze bardzo niefortunnie odgrywającego takową.

Nasamprzód dyplomacja nasza żadnej doniosłości mieć nie może, dopóki nieszczęśliwy, ujarzmiony i podzielony naród, dotknięty przytem chorobami takiemi jak te, co są spisane w znakomitej „Diagnozie" rapperswylskiego pamiętnika, zechce rokować *de puissance a puissance* z rządami potężnymi, bez zasad, wiary i sumienia, to jest postępować zwykłym dyplomacji trybem. Żadna reprezentacja nasza, poparta czy nie poparta mandatem, uznaną przez rządy nie zostanie i z wyjątkiem jedynej Turcji, żaden gabinet nic przyjmie reprezentanta polskiego jako takiego. Każda tedy reprezentacja nasza powinna być raczej zwrócona ku narodom jak ku rządom, ku publiczności jak ku władzy, ku tłumowi jak ku ministrom, a wszelki akt w imieniu narodu spisany i wystosowany, zamiast pozostawać w cieniu gabinetów, gdzie każdy minister gotów go w najgłębszej pogrzebać szufladzie, powinien być natychmiast udzielany publiczności, stawać się przedmiotem agitacji publicznej. Dyplomacja nasza powinna być jawna, opierać się na ludach, na opinii, stawać się apostolstwem. Powinniśmy wziąć stanowczo rozbrat ze wszelką rutyną, starzyzną, pleśnią, zmurszałością, odmłodzić się w całem tego słowa znaczeniu — chłodnymi jesteśmy i być powinniśmy: do młodych tylko, wierzących, silnych, przyszłość należy. Precz tedy ze zgrzybiałością! Wezbrany potok życia przeleci po nad głowy tych, którzy zgarbieni i uparci, zwątpiali i zwątpienie rozsiewający, stają mu w poprzek jak straszny dziadów spisek. Ruch, pęd, życie, ogień, młodość jednem słowem nie wykluczają rozwagi i zimnej krwi, wykluczają tylko zastój, stęchliznę, zwątpienie, upadek na duchu. Dziś matki powinnyby uczyć synów „Ody do młodości," a starzy dodawać ją do różańca...

Listy Ignatiewa.

[illegible]wikowa w Wiedniu. Pera, 23. li- ... (5. grudnia) 1872.

...nic nie zmienił w prowizorycznym stanie rzeczy, o którym w ostatnim liście pisałem. Pomimo usiłowań zdrowych i jasnych umysłów, klika intrygantów wzięła górę, a nasz mały tłuścioch z Paryża pozostaje jak dotąd kierownikiem publicznych spraw biednego chorego, którego my, wbrew jego woli, uzdrowić pragniemy.

Nie widzę potrzeby udzielać panu wszystkich szczegółów walki, jaką toczymy z partją Midhata, popieraną przez moich kolegów z Zachodu. Zechcesz pan zapewne zapytać, zkąd pochodzi owo rozmiłowanie się posłów Zachodu w mężu stanu, który jest prawdziwym reprezentantem staroturekiego rządu, i do europejskiej cywilizacji nie ma żadnej skłonności, zwłaszcza, że posłowie ci na nowym chaotycznym Wschodzie odgrywają rolę bezinteresownych obrońców cywilizacji. Sympatje, któremi go zaszczycają, pochodzą poprostu ztąd, że Midhat swą nienawiść ku Moskwie doprowadził aż do śmieszności, a pierwszą podstawą jego popularności były okrucieństwa, jakich się niegdyś w Bułgarji dopuścił, a za które ze stanowiska interesów rządu, któremu służył, ganić go nie można.

Dzięki tym okolicznościom, cieszy się Khalil zawsze jeszcze sympatjami moich kolegów, i tymczasowo może się utrzymać na swej posadzie, pomimo sztucznej niechęci sułtana do tego zbyt lekkomyślnego ministra, który zamiast służenia prawdziwym interesom swej adoptowanej ojczyzny, dopuszcza się głupstw jedynie tylko dla zrobienia przykrości monarsze swego rodzinnego kraju i naszym pobratymcom. W ostatnich czasach zwierzył mi się Christicz, iż strzeżenie interesów jego kraju wobec ministra z taką złą wolą i z tak nieprzyjaźnem dla Słowian usposobieniem, będzie mu prawie niemożliwem. Khalil, otoczywszy się indywiduami, należącemi do sławnej *jeune Turquie* i Polakami, którzy się tu na nowo zlatują jak kruki na ścierwo, drażni on ultrasów fanarjockich, i wszelki kompromis między Bułgarami a Grekami czyni niemożliwym. Prawdą jest także, że fanatycy patryarchatu bardzo mu jego zadanie ułatwiają. Ci wyrodni następcy Jana Chryzostoma zachwycają się tem, że na takiej wysokości znaleźli podporę swych intryg. W ostatnich czasach pisałem naszym konsulom, aby greckim kościołom i szkołom odmówili wszelkiego wsparcia i pomocy; może im to oczy otworzy, i owce przez fanarjocką propagandę zbłąkane, napowrót do trzody sprowadzi.

Przechodząc do Bułgarów, muszę ich takt i zręczność tylko pochwalić, zrozumieli oni doskonale rady, jakie im przez Ohnu (pierwszy dragoman poselstwa moskiewskiego; pr. r.) udzielić policetem, i zachowują się tak, że nasi nieprzyjaciele nie mogą ich u rządu denuncjować.

Wczoraj otrzymałem list od księcia Mikołaja, w którym mi donosi o złym stanie swej sprawy w Albanii. Nieszczęściem, jak się pan z załączonego odpisu przekonasz, nie podaje on żadnych szczegółów o skutkach, jakie wywołały aresztowania przez Szefketa zarządzone. Czy panu co o tem napisał?

Pan H... pisze mi w swojem sprawozdaniu, że wysłani w ostatnich czasach do Skutari agenci księcia, musieli wrócić do Cetyni z obawy, aby nie zostali aresztowani przez policję. Czy nie masz pan jakiego sposobu pokierowania tą sprawą z pańskim komitetem i pouczenia pana H., jak ma zachować w wypadku, gdyby dla Czarnogóry utrzymanie ajentów w Albanii okazało się niemożliwem. Proszę pana, abyś mię zawiadomić zechciał, coś w tej sprawie zrobił.

Protokoły konferencji.

Dziewiąte i ostatnie posiedzenie konferencji z 20. stycznia, rozpoczęło się mową Safveta baszy, w której starał się udowodnić, że największa część żądań konferencji znalazła urzeczywistnienie w istniejących ustawach; wiele innych przyjęto bez sporu. Cała mowa nacechowana była dążnością do zgody i ustępstw. Upadła — mówi on — granica między Wschodem a Zachodem, i znikły po największej części przesądy o Turcji, a pozbawienie Turcji praw, które jej cała Europa przyznała, jest niemożliwością. Ustanowienie komisji międzynarodowej postawiłoby Turcję w obec własnych poddanych w podejrzanem świetle, i położenie jej stałoby się niższem od tego, jakie jej lennicy zajmują. Niezawisłość tureckiego państwa uznaną została w pierwszym ustępie angielskiego programu za jedną z najważniejszych podstaw konferencji; obecne żądania stoją w sprzeczności z tą niezawisłością. Ministrowie tureccy, pragnąc dla swych postanowień mieć pewną podstawę, zgłosili się do nadzwyczajnej wielkiej rady, która jednomyślnie oświadczyła się przeciwko przyjęciu wniosków konferencji. Mimo tego myśli Porta nad dojściem do porozumienia, i dla tego stawia wniosek aby zamianowane zostały dwie z chrześcian i mahometan złożone komisje, jedna dla Bośnii i Hercegowiny, a druga dla wijaletu dunajskiego i adrjanopolskiego, których zadaniem będzie dopilnowanie przeprowadzenia konstytucji, i środków mających dopomódz ciężko dotkniętej ludności. Porta gotową jest przyjąć wnioski konferencji w ich nowem brzmieniu, jeżeli tylko owe dwa na ostatniem posiedzeniu oznaczone punkta usunięte będą, zwłaszcza, iż nie mają one żadnego związku z reformami. Wyniku obrad oczekuje cała Turcja z wielką obawą, niechże więc zastępcy mocarstw nie przedłużają tej obawy obstając przy tych dwóch wymaganiach, na które Turcja w żaden sposób zgodzić się nie może.

Jenerał Ignatiew mniema, że ze wszystkich wniosków mocarstw chce Turcja tylko te przyjąć, które zgadzają się z jej istniejącemi ustawami; chciałby więc wiedzieć dla czego Turcja w ogóle zgodziła się na konferencję? Mowa Safveta baszy jest niczem innem jak tylko wyciągiem z tureckiego przeciwwniosku, który mocarstwa właśnie odrzuciły. Odwołując się na konstytucję odrzuca Porta nie tylko te punkta, których w niej nie ma, ale także i te, które się odnoszą do spraw religijnych i zaprowadzenia języka krajowego. Te artykuły nawet, które Porta przyjmuje, otoczone są zastrzeżeniami wartość ich przyjęcia znacznie zmniejszającemi. Przedstawiciele Turcji odpowiadają że można rozprawiać dalej nad kwestjami, w których zgoda jest dopuszczalną. Ignatiew pyta następnie, czy komisja przez Portę projektowana składać się będzie z urzędników, a na odpowiedź że będzie wybieralną, czyni uwagę, że komisja z urzędnikiem na czele, nie będzie od rządu niezawisłą. Zastępcy Turcji żądają znów dalszego obradowania. Ignatiew jednakże uznaje dalsze obrady za niemożliwe, skoro Turcja nie przyjmuje komisyj międzynarodowych i współdziałania mocarstw przy mianowaniu gubernatorów.

Markiz Salisbury sądzi, że swobodnie wybrana komisja tureckiego rządu, mieścić będzie w sobie bardzo nieprzyjacielskie żywioły, a z drugiej strony nie można w Bułgarji myśleć o wolnych wyborach. Rząd angielski przejęty będzie radością, widząc sumiennie przeprowadzoną konstytucję w północnych prowincjach i innych częściach Turcji, lecz konfererencja nie dlatego się zebrała; jej zadaniem jest zaprowadzenie autonomicznego rządu w powstałych prowincjach, i otrzymanie rękojmi przeciw złej administracji; — gdy jednak Turcja odmawia tych rękojmi, więc konferencja nie ma nic więcej do czynienia.

Następnie wystąpił Ignatiew z piorunującą, oczywistemi pogróżkami napełnioną mową, na co Safwet z największym spokojem odpowiada, że Porta uczyniła co mogła, aby tylko dojść do porozumienia, a zerwanie konferencyj dla owych dwóch punktów, uznaje za nieusprawiedliwione. Hr. Zichy oświadcza znowu, iż jest zdania poprzedniego mowcy, to jest markiza Salisbury, a wraz z br. Wertherem uznaje owe dwa punkta za najważniejsze z całego programu konferencyjnego. Safwet basza zaś mniema, że te dwa punkta są nader ważne dla Turcji ale dla mocarstw bez żadnej wartości. Po zarzucie lorda Salisbury, że Porta daje tylko obietnice, lecz żadnych rękojmi, przemawia jeszcze raz Safwet basza oświadczając, że Porta gotową jest na gubernatorów wybierać ludzi najzdolniejszych w państwie, rady prowincjonalne i sejmy jak najprędzej zwołać, sądy zrobić niezawisłemi, i wszystkie reformy przeprowadzić tak, że administracja prowincjonalna będzie miała takie właśnie cechy, jakich zastępcy mocarstw od niej wymagają.

Zastępcy mocarstw nie chcą atoli nic więcej słyszeć, i tak kończy się konferencja, która europejskiej dyplomacji nie wiele zapewne sprawi zadowolnienia.

Przegląd polityczny.

W akcji dyplomatycznej nastąpiła chwilowa przerwa, wywołana potrzebą namyślenia się, a może i naradzenia się nad tem, co odpowiedzieć wypada na okólnik Gorczakowa. Powiadamy może, bo chętnie wierzymy, że mocarstwa między sobą naradzać się muszą, jakkolwiek wszystkie urzędowe organa stanowczo zaprzeczają temu, aby jakiekolwiek narady i wspólne lub przynajmniej identyczne wystąpienie przeciw Moskwie projektowanem było. Ledwie *Temps* doniósł, że lord Derby rozmawiał z posłem francuskim, i wykazał mu potrzebę ułatwienia Moskwie schowania miecza do pochwy, już natychmiast *Ajencja Havasa* zaprzeczyła temu doniesieniu, i zapewnia zarazem, że między Francją a Anglią kwestja odpowiedzi na okólnik Gorczakowa nie była jeszcze przedmiotem dyplomatycznej dyskusji. Czyżby rzeczywiście w sprawie tak ważnej mocarstwa zamierzały iść samopas? Bynajmniej, odpowiada na to berliński korespondent *Wrocławskiej Gazety*, idzie im tylko o to, że ponieważ w odpowiedzi swej mają zamiar pokrzyżować (a do tego pokrzyżowania przygotowują się, zdaniem korespondenta, głównie Anglia i Austrja) plany Moskwy, więc chciałyby, żeby Moskwa nie uczuła się odosobnioną, zizolowaną, zwolnioną od tych moralnych więzów, które ją dotąd krępowały jako jednego z sześciu uczestników konferencji; obowiązują się one, żeby Moskwa w identycznych odpowiedziach mocarstw nie dostrzegła jakiejś przeciw niej koalicji, żeby wreszcie nie uważała siebie za jakieś przeciwstawienie reszcie Europy. I to podobno Anglia pierwsza obawy te podniosła. Dziwnie doprawdy ostrożny jest angielski rozum stanu. Ależ przecie Moskwa sama wydaniem okólnika postawiła siebie na stanowisku odrębnem, przeciwstawiła siebie Europie, zastrzegła sobie ocenienie decyzji mocarstw i badanie, o ile takowa zgadzać się będzie z jej zapatrywaniami.

Ks. Gorczakow jeszcze w sierpniu powiedział, że Moskwa chętnie odda inicjatywę Europie, ale gdy się przekona, że Europa nie może sobie dać rady z Turcją, wtedy on umoczy swe pióro *„mais je vous garantie qu'elle sera trempée dans une encre qui comporterait avec la dignité et la puissance de l'Empire."* Owoż zdaje nam się, że właśnie takim atramentem pisany był znany okólnik. Moskwa w nim wyzwała Europę, tego nie da się zaprzeczyć; na razie nie idzie nam o zbadanie, czy w wezwaniu tem znalazła ona poparcie sprzymierzeńców; konstatujemy tylko fakt, że z pośród sześciu uczestników konferencji, ona jedna samowolnie zajęła stanowisko odrębne. Więc jakkolwiek rozumiemy powody, które Anglję do tej delikatności skłonić mogły, nie wierzymy jednak, żeby jej usiłowania zostały pomyślnym uwieńczone skutkiem. Lord Derby może się starać ułatwić Moskwie schowanie miecza do pochwy, ale wątpimy, żeby Moskwa istotnie go schować myślała. Sam fakt ten, że rzeczony okólnik pierwej nim Europie został udzielony, ogłoszony był w *Prawitielstwiennym Wiestniku*, daje wyraźnie do zrozumienia, że on nietyle dla niej ile dla wewnętrznych panslawistów został napisany. A czy ci zechcą podać rękę Derbyemu, o tem wątpić śmiemy.

Nie otrzymaliśmy dzisiaj dzienników angielskich; nie mamy przeto stenogramów z posiedzenia parlamentu angielskiego. Korzystając z tej pauzy, podajemy dzisiaj z „błękitnej księgi" notę Salisburyego, zdającą sprawę z pobytu jego we Wiedniu. Brzmi ona następująco:

„Rzym d. 29. listopada 1876 r. Przybyłem do Wiednia d. 24. wieczór i widziałem się z hr. Andrassym nazajutrz przez kilka godzin i następnie d. 26. rano. Jego Ekscelencja rozmawiał ze mną wyczerpująco o sprawie wschodniej i badał proponowane do jej rozwiązania plany. Przekonałem się z zadowoleniem, że zapatrywania jego w wielu względach są w zgodzie z zapatrywaniami naszego rządu. Zdawał się on niechętnym utworzeniu nowych państw lenniczych przez konferencję, gdyż podobna kombinacja wobec istniejących okoliczności nie zdołałaby zapewnić trwałości politycznej i dobrego rządu ludności. Hr. Andrassy był także bardzo przeciwny projektowi okupacji ziem tureckich przez wojska moskiewskie, i wyraził nadzieję, że Anglia nigdy na to nie przystanie. Zapewniłem go, że rzeczywiście takie jest zapatrywanie rządu królowej, a zarazem dodałem, że zdaniem mojem, niezdolność Turków do wypełnienia zobowiązań, uczynionych wśród rozmaitych okoliczności, jak również ciężkie cierpienia, na jakie w skutek tego ludność chrześciańska jest narażoną, nakładają na Europę obowiązek, uczynić wszystko nietylko co do przyobiecania potrzebnych reform, lecz także co do ich wypełnienia. Na to zgodził się zupełnie hr. Andrassy i powtórzył mi to kilka razy, podczas naszej rozmowy. Wspomniałem następnie J. Ekscelencji o zapatrywaniach rządu angielskiego co do nominacji gubernatorów, sędziów i innych urzędników w prowincjach tureckich i bezpieczeństwa tych władz. Przyłączył on się w ogóle do tych zapatrywań, nie obowiązując się jednak do pojedynczych szczegółów. Przystąpił następnie do reform fiskalnych i zatrzymał się zwłaszcza przy ludności wiejskiej, której nędza pochodzi z powodu nieprawnego systemu wypuszczania podatków w dzierzawę. Zapewniłem J. Ekscelencję, że rząd J. król. Mości zwraca baczną uwagę na złe, powstałe z tego systemu i udzieli swego zupełnego poparcia do skutecznego zawieszenia tego systemu.

Poruszyliśmy także sprawę rozdwojenia mahometan, ale godziliśmy się z Jego Eksc., że trudnem będzie znaleźć trwały i praktyczny środek, którýby mógł zabezpieczyć Europę od ciągłych rozruchów na Wschodzie. Wreszcie hr. Andrassy przyrzekł, że Austrja chętnie będzie popierała Anglię w usiłowaniach jej do utrzymania pokoju, a w całej swej rozmowie zdradzał co chwila, że z pewną obawą spogląda na obecny stan zawikłań wschodnich."

Ze Wschodu nadchodzą dzisiaj dość niepokojące wieści. Już *Gołos* przed paru dniami doniósł, że wybuchło powstanie wśród Mirydytów. Nie podnosiliśmy tej wieści — i czytelnicy nam to wybaczą — bo podejrzanem wydało się nam jej źródło. Tymczasem okazuje się, że *Gołos* miał dobre informacje, i że Moskwa więcej wie co się dzieje i gotuje w Turcji, niż sama Porta. Mirydyci rzeczywiście rokosz podnieśli, ale podobno nie na tak szeroką skalę jak *Gołos* przypuszczał, czy życzył sobie. Telegram z Zadaru opiewa następująco:

„Rozruch w Puka ograniczył się na zbiegowisku mieszkańców (Mirydytów) powiatu Dibri, wsi Kcira, aby się bronić przeciw napadowi Turków, którego się obawiano. Mirydyci obsadzili drogę od Skutari do Priszrend, ujęli urzędnika tureckiego Zeinila beja, który był wysłany dla przywrócenia porządku w powiecie Puka, i oświadczyli, iż nie puszczą go pierwej, dopóki nie będzie uwolniony naczelnik Mirydytów, Djon Nocza."

Proces nihilistów w Petersburgu.

(Ciąg dalszy.)

Eljasz Radianowicz Popow, uczeń carskiej akademii sztuk pięknych i syn popa, zeznał w śledztwie, że jest agentem Kołyszkina, zarządzającego sekretnym wydziałem policji, że gdy został aresztowanym prosił, tegoż o uwolnienie go z pod straży. Co się zaś tyczy jego przyaresztowania, o to jak o tem Popow sam opowiada: 17. grudnia wieczorem dowiedział się od znajomej swej Meteliczynej, że nazajutrz ma się odbyć coś rewolucyjnego w soborze Kazańskim. Chcąc przysługę zrobić Kołyszkinowi, udał się na miejsce zebrania i oto co widział: W tłumie studentów, którzy wyszli z cerkwi, powiedział mowę jakiś nieznajomy mu blondyn. Mówił o Czernyszewskim, niesprawiedliwie wysłanym na Sybir przez rząd, przypomniał swym słuchaczom, że gdyby nie to wygnanie Czerniszewskiego, ruch rewolucyjny znacznie by już był dalej zaszedł, niż to obecnie ma miejsce. Popow opowiada dalej inne okoliczności wypadku, zgodnie z faktami przytoczonemi na początku aktu oskarzenia, stwierdzonemi przez zeznania świadków. Oskarzony utrzymuje, że przyaresztowano go właśnie w chwili, kiedy zamierzał udać się do Kołyszkina z raportem o tem co się stało. Swiadkowie Efinow i Kubow zeznali, że Popow brał udział w zamieszkach 18. grudnia. Według słów gospodyni jego Efinowej, Popow mieszkał u niej od 13. grudnia bez meldunku.

Zeznania reszty oskarzonych mężczyzn, jako to: ślusarzy: Macieja Grigorjewa, Wasila Iwanowa (zwanego także Saweliew), Grzegorza Ignacewicza, Gromowa i Wasila Tymofiejewa, jak następuje streścić się dają:

Wszyscy oni, prócz ostatniego, niemają żadnego zajęcia — oprócz tego Iwanow i Gromow nie byli nigdzie zameldowani.

Grigorjew w d. 18. grudnia wyszedł z domu z zamiarem udania się do fabryki Nawalja, na tę stronę Newy i zaszedł na plac Kaziński — gdzie jak utrzymuje, nic innego oprócz bójki nie widział.

Gromow zeznaje, że nocował na stronie petersburgskiej, że dnia 18. chcąc przejść na plac Izaaka, wyszedł prosto do soboru Kazańskiego, potem wyszedł na plac i nic nie widział ani słyszał, gdyż niema zwyczaju gapić się po ulicach. Napadnięty został z tyłu i przyaresztowany. Timofiejew mieszkający za rogatką Newską; udał się d. 18. grudnia, koło 12. godziny w południe do fabryki Berda, a choć tam nikogo nie zna, przecież miał nadzieję, że znajdzie kogoś ze swych rodaków. Kiedy szedł ulicą Mołoja Koniaszennaja, zatrzymano go i zaprowadzono do cyrkułu.

Co do Iwanowa, to pokazało się, że właściwe jego nazwisko jest Saweliew, że rano, ze znajomym swym Hrutikowem, który u niego nocował, wyszli z domu, wstąpili po drodze do traktjerni na wyspie Wasiliewskoj, i w chwili bójki znaleźli się na rogu ulicy Małoj Koninszennoj i Newskiego Prospektu, — tutaj ktoś napadłszy na Sawaliewa z tyłu, mocno go pobił, zresztą nic nie widział, a zbito go tak mocno, że prawie stracił przytomność. Bliższe śledztwo wykryło, że Sawilejew wcale w domu nie nocował, ale u ślusarza Horodniczego znajomego Krutikowa, do którego, wychodząc Saweliew rzekł, że idzie do miasta.

Świadkowie: Uśpieński, Wasiliew, Moskwin i Jesipienko widzieli Grigorjewa, Gromowa i Saweliewa (Iwanowa) w tłumie młodzieży opierających się policji. Tymofiejew zaś został przyaresztowany przez urzędnika policyjnego Wasiliewa na ulicy Małoj Koniuszennoj, wskazany jak wyżej wspomnieliśmy przez oficera artylerji, jako uczestnik demonstracji. Wkrótce po przyaresztowaniu Tymofijewa przyniesiono urzędnikowi Wasiliewowi żelazne narzędzie (sortie de bal), które znaleziono na ulicy.

Zatrzymana 18. grudnia na Kazańskim placu Lydja Wasiliewna Mikołajewska, córka urzędnika, nietrudniąca się niczem i niedawno uwolniona z więzienia, w którem siedziała za rozprzestrzenianie zakazanych książek, oraz Barbara Konstantynowna Iliaszenko, uczęszczająca na kursa medyczne, zeznały, że udały się razem na jedną z uliczek za Kazańskim soborem, gdzie słyszały, że znajduje się magazyn szewski, odznaczający się taniością obuwia. Przyaresztowano je bez żadnego powodu około sklepu Milutina, i zaprowadzeno do cyrkułu. (D. n.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

— We wtorek dnia 20. lutego b. r. nastąpi otwarcie kadencji nowo obranej Rady miejskiej. Tym celem radni zejdą się w oznaczonym dniu o godzinie pół do dziesiątej przed południem w wielkiej sali ratuszowej, zkąd udadzą się o godzinie dziesiątej in gremio na solenne nabożeństwo do kościoła katedralnego. Po skończonem nabożeństwie w katedrze odbędzie się pierwsze posiedzenie Rady miejskiej, celem wyboru komisji dla sprawdzenia wyborów Rady miejskiej.

— Przypominamy, że dziś o godzinie 7. odbędzie się ostatni koncert Henryka Wieniawskiego, którego dochód znakomity nasz skrzypek przeznaczył na cele dobroczynne. Program piękny tego koncertu, w którym oprócz naszego wirtuoza, wezmą udział i inni znani w mieście naszem artyści i dyletanci, tudzież piękny cel jego, powinny liczną do sali ratuszowej ściągnąć publiczność.

— Otrzymujemy liczne skargi publiczności na postępowanie oprawcy z psami; fakta przytoczone są w stanie oburzyć każdego. Jeden z korespondentów naszych (L.) pisze, że d. 13. b. m. oprawca napadł brutalnie pewnego urzędnika kolei Karola Ludwika p. K. L... za to, że nie chciał dopuścić, by mu pod ręką chwytano pudla z kagańcem i to jedynie dla przekonania się, czy posiada porządny kaganiec. Wobec takich stosunków stało się trzymanie psa we Lwowie, przy zachowaniu wszystkich, chociaż najniepotrzebniejszych przepisów, zupełnie niemożliwem, i kto się może psa pozbyć, ten go się pozbywa, aby nie mieć tylko do czynienia z magistratem i oprawcą.

— Walne zgromadzenie członków Towarzystwa ochrony zwierząt, odbędzie się w sobotę 17. lutego o godzinie 6. wieczorem w szkole realnej.

— Zarząd m. muzeum przemysłowego zwołuje na niedzielę 18. b. m. po południu do sali ratuszowej ogólne zgromadzenie członków korporacji rękodzielniczych, w celu omówienia udziału tychże na tegorocznej wystawie krajowej rolniczej i przemysłowej.

— Dnia 19. lutego 1877 o godzinie 4 po południu odbędzie się w pomieszkaniu podpisanego w klasztorze OO. Dominikanów we Lwowie walne zgromadzenie oddziału lwowskiego c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego, na które członków oddziału uprzejmie się zaprasza.

Z Rady oddziału lwowskiego c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego.

Ks. Dalmacy Ufryjewicz, przewodniczący oddziału.

— Umieszczenie poczty we Lwowie. Po dłuższych rokowaniach z oferentami budynków na umieszczenie dyrekcji poczt i tutejszego głównego urzędu pocztowego, zdecydowało się nareszcie ministerstwo handlu na dalsze pozostawienie rzeczonych urzędów w budynku dotychczas przez nich zajmywanym przy ulicy Syxtuskiej.

Żałować należy, że ministerstwo przynajmniej na razie — nie przystało na wniosek tutejszej dyrekcji poczt, by wybudować w odpowiednim miejscu osobny gmach rządowy na umieszczenie biur pocztowych i telegraficznych, lub kupić i urządzić na cel osobny budynek (miano tu na oku dom p. Gustawa Penthera na placu Mariackim).

Skoro jednak poczta ma nadal mieścić się w wynajętym budynku, to obecnie przez nią zajmowany budynek — aczkolwiek ma wiele niedogodności — jest jeszcze względnie najodpowiedniejszym między temi, które rządowi oferowano, a które były albo za szczupłe, albo za daleko od śródmieścia oddalone, (p. Penther nie dał się nakłonić do wynajęcia swego domu).

Tuszymy jednak, że rząd nareszcie przyjdzie do przekonania, iż jego własny interes wymaga budować, zamiast opłacać wygórowane czynsza, i że obecna prolongata najmu będzie ostatnią, a podczas jej trwania ulegnie ministerstwo natarczywym domaganiom się dyrekcji poczt o kredyt na budowę lub zakupno własnego gmachu.

— Na druk elementarzy dla ludu górnośląskiego złożyli w administracji *Gazety Narodowej* Franciszek Rościszewski ze Smykowiec 5 złr., Adam Kopiński 2 złr. Z poprzednio złożonemi razem 210 złr, 30 ct. i 10 marek niem.

— Na II tom Albumu Rapperswylskiego złożył p. Adam Kopiński 3 złr. 50 ct.

— (*M.*) Koncerta. Brak miejsca i czasu, nawał rozmaitych kwestji politycznych, które w formie ministerjalnych przesileń, parlamentarnych obrad, wezyrowskich *salto-mortale*, piętrzą się jedne za drugiemi i absorbują uwagę nie tylko redakcji ale i czytelników, zniewolił nas do odłożenia recenzji o dwóch, równie nieporównanych jak pierwsza, biesiadach artystycznych, jakiemi nas obdarzył rodak nasz p. Wieniawski. Mamy tu na myśli dwa jego koncerta, które się odbyły we środę i w piątek przeszłego tygodnia. Wprawdzie p. Wieniawski zagrał nam tylko kilka utworów, ale utwory te były nieskończenie ważne bądź pod względem ich kompozycji, bądź pod względem ich układu, bądź też pod oboma tymi względami zarazem. Zbytecznem zaś byłoby, po tem co pisaliśmy o pierwszym koncercie, podnosić ich wagę pod względem samejże ich egzekucji, bo tej wysokość, prawie niedorównana, sama się przez się rozumie.

I tak mieliśmy naprzód *Concerto A moll* (N. 5) Henryka Vieuxtemps, dzieło wielkich rozmiarów, o stylu szerokim, wspaniałym, a do tego pełne ogromnych technicznych trudności. Naturalnie, że pod smyczkiem Wieniawskiego te ostatnie zupełnie zniknęły, a został tylko podziw u widza i słuchacza, który sobie zaprawdę sprawy zdać nie mógł, w jaki to sposób się stało. W grze p. Wieniawskiego nie tylko nie widać żadnego wysilenia, żadnej pracy przy pokonywaniu trudności, ale owszem przeciwnie, cała jego postawa, ruch prawej ręki i wszystko w nim wreszcie zdaje się znamionować, że mu to wielką przyjemność sprawia, że wtedy on sam najlepiej się bawi. Rzecz prosta, że ta swoboda podnosi jeszcze bardziej piękno wykonania, większy jeszcze urok rzuca na widza-słuchacza. — W dziele, o którem mówimy, chciał autor widocznie wyprowadzić na jaśń, i to w najpoważniejszem znaczeniu, całą olbrzymią wartość skrzypiec, tego najklasyczniejszego na świecie instrumentu; a wielki nasz mistrz dopomógł mu do tego i to w takim stopniu, jak może dotąd nikt inny.

Ta ostatnia uwaga mogłaby być równie odniesiona do innego dzieła, p. t. *La Reverie*, tegoż samego autora, a które nas zachwyciło nadzwyczajną śpiewnością.

Na wprost przeciwnym końcu co do treści i formy znalazł się, zdaniem naszem *Le Trille du diable*, nazwa najdokładniej prawdziwa, a jaką mianował Tartini swą wielką sonatę. Tam cherubińskie *contabile*, tu dramatyczne *lugubre murmurando*, ale którego główne wyrazy chciał autor mieć wypowiedziane rzeczywiście diabelskiemi trudnościami, szczególniej w ciągle powtarzających a najrozmaitszego układu podwójnych trylach, które po większej części wypełniają i pospolicie kończą pojedyncze, że tak powiemy, rapsody tego dzieła.

W egzekucji *Praeludium* wielkiego Bacha nie wiedzieliśmy również doprawdy co więcej podziwiać czy klasyczność techniki, mianowicie w nieporównanej czystości *grand detaché*, którego autor najwięcej tam używa, czy kapryśne kombinacje i zmiany smyczkowania — także ulubiona forma Bacha, czy też owo niesłychanie wierne uchwycenie oryginalności bachowskiego stylu. To też powiedzmy najlepiej, że wszystko jednako znakomitem było.

Nadzwyczajnie także podobała się nam „Fantazja z pieśni węgierskich", Ernsta, raz dla tego, że szlachetny ten umysł do owej kompozycji powprowadzał wyłącznie takie tylko motywa, które są godne muzyki, a pominął starannie wszystkie menażeryjne pathos, wszystkie owe brutalne i jak gdyby nietrzeźwe fascynady, jakiemi neo-scarronizm muzyczny tyranizuje nieraz uszy i kazi dobry gust, szczególniej u naszych pań, zmuszając je do wyprawiania owej czardaszowej walki byków po całej naraz klawiaturze fortepianu. Fantazja, o której mówimy, podobała się następnie jeszcze i dla tego, że w jej wykonaniu nasz wielki mistrz miał pole do okazania swej niezrównanej techniki. Śpiew na przykład jeden, pod koniec, prowadzony cały flażoletem to jest nótami harmonicznemi i *legato glissando*, zdumiewał istotnie pięknością egzekucji.

Ale to nie wszystko. W owych dwóch koncertach zeszłego tygodnia mieliśmy jeszcze sposobność usłyszeć po raz wtóry „II polonez", następnie „I polonez", dwukrotnie „Legendę" i „Mazurek" — wszystko to utwory własne koncertanta, a nadto *Andante* i „Karnawał wenecki" Paganiniego, albo mówiąc ściślej, Paganiniego-Wieniawskiego. Dawno już wprawdzie temu jak ów klasyczny a wdzięczny motyw „Karnawału" służy przeważnie za ramy do najrozmaitszych mozaik, za pole gimnastyczne do najodważniejszych *salto-mortale* smyczkowych; ale zdaje się że takich mozaik, takich haftów, takich kombinacyj *pizzicato* i *arco*, tak olśniewających, a zarazem tak prześlicznych warjacyj jak w egzekucji tego *quodlibetu* przez naszego wielkiego mistrza, niewiele chyba dotychczas słyszano.

Co zaś do wymienionych utworów zupełnie własnych koncertanta, to jeśli „I polonez" uderzył nas wielką pięknością, „Mazurek" nieporównaną wiernością w uchwyceniu żywcem ludowej Mazowsza nuty, natomiast „II polonez" i „Legenda" wywołały w nas prawdziwe uwielbienie. Polonez ten, to streszczenie tonami „Pana Tadeusza", i wolno nam istotnie bardzo się obawiać, czy którakolwiek inna jak polska, prawdziwie polska dusza, jest w stanie ocenić, lub choćby tylko dojrzeć wszystkich jego rzeczywistych wspaniałych piękności. Sądzimy natomiast, że wzniosłe myśli i styl wysoki, a klasyczny „Legendy" cały świat wyższych estetycznych umysłów jednakowo pojąć i ukochać musi.

— (*A. K.*) **Z Podhajeckiego** dnia 10. lutego. Zdaje mi się, że spełnię obowiązek obywatelski, podając do publicznej wiadomości fakta, o których się sam przekonałem, a które zdołają wywieść niejednego obywatela kraju, posiadającego prawo propinacji, z obłędu, że mianowicie to prawo jego jest nietykalne, bo stoi pod opieką ustaw rządowych.

Oto przed kilku dniami załatwiając interesa moje w Brzeżanach, spostrzegłem przed jednym domem zbiegowisko żydów, składano bowiem do tego domu z fur beczki, w których — jak mi mówiono, sprowadzono gorzałkę i piwo.

Śmiechy szydercze zebranego żydowstwa obudziły moją ciekawość, to też zapytałem stojącego obok mnie mieszczanina, co to zbiegowisko, i ten szyderczo-tryumfujący śmiech ma znaczyć?

Prostoduszny mieszczanin szeroko-okolicznie opowiadał mi, że w tym domu jest kancelarja miejskiej administracji propinacyjnej, że tu się sprowadzają trunki, gorzałka, piwo i t. d., że każden kto chce może tu sobie te trunki kupować w upodobanej ilości. „Ależ tu jest propinacja należąca do dóbr. hr. St. Potockiego t. z. skarbowa" czyli

dworska zagadnąłem. „Była panie", odparł mie-szczanin, „ale ponieważ gmina pobiera dochód gminny z propinacji, więc kto zapłaci w naszej kancelarji dodatek i kupi sobie trunki, ten ma propinacje."

Poczciwiec zanadto naiwny — pomyślałem sobie, i poszedłem do sklepu dla zakupienia żelaziwa do mej gospodarki.

Tam dopiero dowiedziałem się o całym przebiegu rzeczy. Oto kupiec ten opowiadał mi, że nie pojmuje, co się tu teraz robi, że miasto zaprowadziło swoją kancelarję do pobierania dodatku gminnego, że pod pozorem administracji opłaty dodatku gminnego, sprowadza do tej kancelarji trunki propinacyjne, że sprowadza takowe bezkarnie, gorzałkę, piwo, rum i t. p., że ztamtąd sprzedaje te trunki szynkarzom w spodobanej ilości — za gotową zapłatę, [illegible]

[illegible]

— **Sądowa Wisznia** d. 13. lutego. [illegible]

[illegible]

*) (Jak się dowiadujemy od przyjezdnych z Sądowej Wiszni, dnia następnego po tym balu nie było nawet pieczywa w mieście z powodu, że się cała Sądowa Wisznia balowała. P. r.)

kasie zaliczkowej pożyczki, w obawie, aby nowi ojcowie miasta nie okazali się mniej przystępnymi w zarządzie kasy, — co przy nieporządku w niej panującym, mianowicie co do ściągania zaległości, chociaż pod niesłychanie łatwemi warunkami udziela ona pożyczek, byłoby fatalne. — Mamy więc jak widzicie nawet własną miejską kasę zaliczkową, która jak wszędzie tak i u nas okazała się silną obroną od lichwy, bo dotąd lichwiarzy u nas prawie nie ma, a jednego tylko brak nam ciągle, to jest energicznej ręki organizatorskiej, którąby wprowadzić umiała w gospodarkę naszą, ład i porządek. Tańczyliśmy na ubogich, tańczyli na straż ochotniczą i tańczymy dziś na budowę szkoły, gdybyżto tak jeszcze zatańczyć sobie można także na dzielnego burmistrza, a wielebyśmy za to dali. Ale dość już tych karnawałowych historyj. Gdy korespondencję tę wydrukujecie, popiołem będziemy mieli posypane głowy.., i cicho będzie w Sądowej-Wiszni, jak cicho dziś już w naturze.

— **Z Sanockiego.** Wyczytałem w *Gazecie Narodowej* z dnia 7. lutego nr. 29. w wstępnym artykule, że z sumy prawie pięciu milionów zł. żądanej przez rząd austrjacki, jako nadzwyczajny kredyt dodatkowy na r. b. przypaść ma dla Galicji z Krakowem, na wybudowanie dróg karpackich z Zagórza na Szczawne i Radoszyce, i Leska na Baligród i Cisnę ku granicy węgierskiej 700.000 zł.

Zapytać się śmiemy, dlaczego to nigdzie nie możemy się zdybać nawet z wzmianką o drodze z Ustrzyk dolnych na Lutowiska do granicy węgierskiej. Dziwna to zaiste, że nietylko ludzie cichej a prawdziwej zasługi są pomijani, a nawet nie znani, ale i najistotniejsze potrzeby kraju, gdzieś tak uchodzą uwagi może i życzliwych kompetentów, że czasem całe okolice są dla tych panów „terrą incogniątą". Właśnie to tak się ma z przestrzenią od Ustrzyk dolnych aż po granicę węgierską, jest to istotnie jakoby jakaś nieznana, zapomniana i od wszelkich dobrodziejstw nowoczesnych wykluczona *pars infidelium*, a przecie na to nie zasługuje, co choć w części udowodnić będziemy się starać.

Przy drodze powiatowej z Ustrzyk dolnych do Lutowisk, która dotąd nieukończona i dla większej frekwencji i znaczniejszego ładunku zupełnie niezdatna, leżą przy trakcie, jako też w promieniu parę milowym, dobra z znacznemi lasami, które po części już są w eksploatacji, już też zabierają się do tejże, szamocząc się przytem z zaprowadzaniem gospodarstw postępowych.

Lutowiska miasteczko bardzo handlowne, bo nawet w Prusach ma stosunki handlowe, prowadzi wielki handel wołami, płutnem, przędziwem, na białem i jajami, które to artykuły aż do Hamburga drogę sobie znalazły, jest też przytem kończyną nieskończonej i w czasie słotnym w wielu miejscach bezdennej drogi powiatowej, dodać jeszcze trzeba, że jest siedzibą sądu i poczty, do której dwie inne się łączą. Ztąd otwiera się dolina Sanu ku granicy węgierskiej 3 do 4 mil odległej, obfitująca w wyborne pastwiska i łąki, z niezłym chowem bydła, i jak na góry, z niezgorszemi gruntami ornemi, — najgłówniejsza ale rzecz, że tu właśnie industrja pocieszająco rozwijać się poczyna. Na pierwszym miejscu stawiamy tartak parowy w Smulniku o sile 55 koni z 4 gatrami, 8 cyrkularkami i 8 tokarniami, z wielkim kosztem przez właściciela państwa Smulnik wystawiony, będzie w tej okolicy, w ogromne lasy obfitującej, epokę stanowić, tem więcej, że lasy bukowe, które tu dotychczas żadnej wartości niemiały, będą w tem tartaku na materjał do fabrykacji mebli giętych przerabiane.

Następnie znajdują się trzy fabryki, w których po przeszło 400 krowach ser szwajcarski, Romadur, Limburski i masło na sposób szwajcarski wyrabiają, które to ostatnie w Berlinie znaczny popyt znalazło. — Dalej jest tu fabryka wyrobów drewnianych z bukowego i jaworowego drzewa różnych drobiazgów do kuchni, łopat piekarskich, stolnic i stolniczek do siekania, szufli, międlic itd., które to artykuły w znacznej ilości koleją z Ustrzyk dolnych za granicę wysełają się, dodajmy do tego mnóstwo wodnych tartaków, i nie mało pomniejszych artykułów handlu, przemysłu i rolnictwa, wymagających koniecznie arterji komunikacyjnej, to zaiste nasuwa się pytanie, dlaczego nas skazano na parjasów tej postępowej Galicji. Czyliż ma się na nas niemieckie przysłowie ziścić, że musimy „in eigenem Fett ersticken?"

Tak by nie było, gdyby tylko chciano nas sobie przypomnieć, trochę poznać, i odrobinę się nami zająć, — a z pewnością nie stawianoby na pierwszym planie drogi z Zagórza do węgierskiej granicy, bo to dwa grzyby w barszcz, kolej i szosa — lecz Ustrzyki dolne, Lutowiska, Dydiowa, Dzwiniacz, Tarnawa, do cesarskiej drogi w Tureczkach, zkąd na prawo do Użoka i Ungwaru, a na lewo do Boryni i Smoża, a w następstwie do kolei Stryj-Munkacz, — tym sposobem połączyłoby się obydwie koleje, coby strategicznie, pożytecznie i logicznie było.

— **Warszawa** 12. lutego. Polemika w mieście naszem przybierająca z dniem każdym coraz większe rozmiary, zaczyna już przechodzić wszelkie granice przyzwoitości. Niedawno pisałem wam o artykule, w którym *Wiek* schłostał bardzo słusznie fejletonistę *Kurjera Warszawskiego* Bolesława Prusa. W numerze wczorajszym odpowiedziała na to językiem przekupki znana „z zasad swoich" *Gazeta Polska*, na co dzisiejszy *Wiek* replikuje w sposób następujący: „W numerze wczorajszym gazety, zatytułowanej *Gazetą Polską*, wyczytaliśmy artykuł, przekraczający zuchwalstwem i dufną w bezkarność pychą. granice — nie już elementarnej przyzwoitości, ale tej nawet powściągliwości, jaką między gminem napotkać można. Ubliżalibyśmy naszym czytelnikom i sobie, wdając się w jakąkolwiek polemikę z pismem, które druzgocze do szczętu stanowisko, jakie naszą prasę zaszczytnie od skandalicznego dziennikarstwa innych miast Europy wyróżniało, i piszemy te słowa jedynie w tym celu, aby oznajmić, że odtąd wszelkie napaści, wychodzące od *Gazety Polskiej* i jej koterji, zbywać będziemy tem, na co zasługuje: milczeniem pogardy."

P. Müncheimer daje na dochód ubogich uczniów gimnazjalnych w salach redutowych koncert w niedzielę. Piękny program i cel ściągną zapewne licznych słuchaczy.

Wczoraj szalała w mieście i w okolicy okropna burza, która sprawiła prawdziwe spustoszenie. Prócz zwykłych w tych razach wypadków oberwania się szyldów, obalenia parkanów itd. nie obeszło się bez groźniejszych następstw. Na ulicy Hożej spadający szyld przygniótł przechodzącą w tej chwili dziewczynkę i prawdopodobnie zabił ją na miejscu, gdyż pomimo spiesznego ratunku nie można jej było na razie przywrócić do życia. Przy ulicy Marszałkowskiej część rusztowania okalającego nowo wznoszący się dom, pod naciskiem wichru chwiać się i łamać zaczęła tak, że musiano natychmiast zagrodzić to miejsce, ażeby uniknąć groźniejszych następstw. W innych miejscach burza poczyniła też znaczne szkody. A cóż dopiero dziać się musiało po za miastem na polu i drogach? Wieczorem wiatr się znacznie zmniejszył, a silny przymrozek ściął ziemię.

— **Z Poznania** piszą: P. Sokołowski, tutejszy mistrz bednarski posłał na wystawę Lignicką, otwartą tamże w dniach od 16. do 20. stycznia, maszynki do robienia masła swego wyrobu. O okazach p. Sokołowskiego wyraża się *Deutsche Landwirthschaftliche Presse* wychodząca w Berlinie, w korespondencji z Lignicy z dnia 20. stycznia, jak następuje: „Znanej zaszczytnie masielnicy wynalazku p. Lehfeldta zrobił nie małą i uznania godną konkurencję p. Sokołowski z Poznania. Wystawione przez p. Sokołowskiego okazy i naczynia do robienia masła odznaczyły się nadzwyczaj wykończoną konstrukcją, i znakomitą dokładnością wykonania."

Wicher, jaki od onegdaj wieczora aż do wczoraj południa się srożył, uszkodził w mieście naszem nietylko wiele dachów i poodrywał gałęzie z drzew, ale nadto zrzucił kawał komina z sprytowni przy M. Garbar. ch, szczęściem na szopę, i prócz przedziurawienia dachu, żadnej większej szkody nie zrządził. Na Górnej Wildzie zniósł wicher całe górne piętro z nowo wybudowanego domu pana Koeniga i przeniósł je do ogrodu, z drugiej strony ulicy położonego.

— **Z Ameryki.** Z Fort Wayne, Indyana, piszą do *Chicago Times* o następnym smutnym wypadku, którego ofiarą padł młody kapłan, Polak, ksiądz Eugeniusz Żychowicz, świeżo przybyły z Europy. Kilka tygodni temu siadł on dnia pewnego na kolej Wabasch RR. w Fort Wayne, by się udać do Toledo, a nie rozumiejąc języka angielskiego ani znając się na przebiegach pewnej klasy oszustów, która po wagonach kolejowych czycha na swą zdobycz, stał się tu łatwą ofiarą jednego z takich sharperów. Zaledwie pociąg ruszył z miejsca przystąpił do księdza Żychowicza jakiś obcy człowiek i odebrał mu jego bilet podróżny, z którym niebawem zniknął. Wkrótce potem przystąpił do niego konduktor pociągu i żądał okazania biletu. Ksiądz Żychowicz nie umiejący po angielsku, nie umiał się wytłómaczyć, a będąc bez dalszych funduszy, nie był w stanie opłacić powtórnie biletu. W następstwie rzeczy konduktor kazał mu opuścić pociąg na następnej stacji. Nieszczęśliwy kapłan bez funduszów i bez języka wśród obcych sobie ludzi wyrzucony na świat, niemógł znaleść schronienia, a że był nader lekko ubrany podczas trzaskającego mrozu, przeziąbł więc straszliwie i odmroził sobie nogi. Zanim ludzka pomoc udzieloną mu być mogła, rzuciła się gangrena na odmrożone nogi, a w przeszłym tygodniu przywieziono go do lazaretu w Fort Wayne, gdzie lekarz musiał mu obie nogi amputować. Chory znajduje się dziś w najokropniejszem położeniu, a lekarz zwątpił o jego życiu.

— **Lawina śnieżna.** Z Irdning piszą pod datą 10. b. m. do *Grazer Tagespost*: Dziś o godzinie 8 z rana przy odgłosie podobnym do grzmotu zwaliła się z północno-wschodnich stoków Grimming lawina śnieżna i runęła na t. z. Salzstrasse około Thörlbrunnen, pokrywając ją na długość 40 metrów śniegiem na 2—3 metrów wysoko. Ciśnienie powietrza musiało być olbrzymie, bo drzewa leżały wyrwane z korzeniem na drodze, pomimo, że kamieni w okolicy niespostrzeżono. Lawina zgruchotała stojący na drodze wóz i sanki, kobietę jadącą śnieg przygniótł, a furmana rzucił do pobliskiego strumienia.

— **Morderstwo.** Dwór we wsi Porszewicach, odległych od Łaska o wiorst 14, otoczony jest krzakami, stykającemi się z poblizkim laskiem. W d. 9. na 10. lutego r. b. około godz. 11 wieczorem, w ścianach tego dworu odegrał się krwawy dramat. Właściciel Porszewic, około lat 35 liczący, Piotr Dziewczyński, pijąc herbatę, strzałem przez okno, wymierzonym przez niewiadomego sprawcę, został na miejscu zabity. Morderca prawdopodobnie po dokonaniu czynu schronił się w przyległe dworowi krzaki, a następnie lasem ujść zdołał. Powody morderstwa są bardzo zagadkowe, gdyż jest pewnem, iż nie dokonano go w celach zysku; co zaś do domniemanej zemsty osobistej, ś. p. S. cieszył się ogólną sympatją okolicy i miejscowej służby, oraz ludu. Żandarmerja z Łaska natychmiast nazajutrz rano po wypadku udała się na miejsce morderstwa, celem wyśledzenia jego sprawcy.

Wiadomości literackie, naukowe i artystyczne.

— *Tydzień* literacki, artystyczny, naukowy i społeczny Nr. 23 wyszedł pod nową redakcją pp. Juljana Ochorowicza i Brunona Abakanowicza, nakładem „Księgarni Polskiej" i zawiera: Od wydawnictwa; Od nowej redakcji; Prawa autorskie; Żeliga, powieść J. I. Kraszewskiego; Franciszek Karpiński i jego poezja, przez J. Tretiaka; Studja estetyczne przez hr. W. Dzieduszyckiego; Z przeszłości cechów w Polsce, przez F. K. Martynowskiego; Przygody w Indjach podróżnika Tomasza Anquetil; Tydzień lwowski; Piśmiennictwo polskie; Roztrząsanie i opowiadania historyczne przez J. Szujskiego; Pogadanka J. Lama; O potrzebie rozwoju przemysłu małego, czyli drobnego w Galicji napisał J. N. Gniewosz; Listy do przyszłej narzeczonej; Kronika paryzka J. Chamca; Bibliografie; Wiadomości z kraju i ze świata; Rozmaitości.

— W d. 10. b. m. odbył Wydział historyczno filozoficzny akademii umiejętności miesięczne swe posiedzenie. Sekretarz Wydziału podał najpierw do wiadomości członków odezwę „Klubu naukowego" w Wiedniu, zapraszającą, aby członkowie akademii tamże bawiący, zechcieli do klubu uczęszczać.

Następnie przystąpił prof. dr. Burzyński do zakończenia rozpoczętego już na poprzednich posiedzeniach odczytu: „Kilka punktów spornych co do krytycznego wykładu dziejów prawa polskiego dawnego" Dr. Burzyński zbijając zarzuty poczynione sobie przez Walentego Dutkiewicza w krytyce jego na swe dzieło: „Prawo polskie prywatne", obstaje przy swem zdaniu, iż w dawnej Polsce pomimo zaprzeczenia Steinera, Bienera i Dutkiewicza znane były lenności książęce, państwowe i prywatne; opiera to twierdzenie na faktach, traktatach i postanowieniach ustawowych, zawartych w zbiorze zwanym *Volumina legum*, na co się także Bandtkie i Helcel zgadzają. Wobec tego faktu, twierdził dalej prof. dr. Burzyński, iż skoro instytucja lenności znaną była, musiała wobec braku właściwych ustaw polskich, w swojem dziele sięgnąć do źródeł praw niemieckich, a mianowicie do prawa niemiecko-saskiego, według którego lenności w Polsce były urządzone. Nie pisał więc, jak twierdzi Dutkiewicz o prawie niemieckim w Polsce, lecz przedstawił instytucje prawne w Polsce według ustaw podówczas obowiązujących. Wreszcie bronił prof. dr. Burzyński swego systemu i terminologii, boć wydając podręcznik potrzebny do nauki, musiał, nie tak, jak Taszycki łączyć prawo prywatne z prawem politycznem, lecz przedstawia czyste prawo prywatne według dzisiejszych pojęć, objaśniając je pojęciami dawniejszemi.

W końcu senator dr. Hoszowski odczytał swą pracę: „O domu Marcina Kromera, w której oprócz opisania kolei, jakie dom ten przechodził, podał także w krótkości żywot, tudzież załugi publiczne i literackie Marcina Kromera. W tym przedmiocie zacierał głos prof. dr. Szujski, wskazując, iż wiele jeszcze nieużytkowanych materjałów, tyczących się osoby Marcina Kromera, znajduje się w „zakładzie Ossolińskich" i w „bibliotece Krasińskich."

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Komitet galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego zawiadamia, że kolej węgiersko-galicyjska (Łupkowska) zniżyła na przestrzeni swojej galicyjskiej, dla członków Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, udających się na walne zgromadzenie Rady ogólnej do Lwowa, cenę jazdy II. i III. klasą tam i na powrót o 33⅓% za okazaniem karty przynależności do Towarzystwa, na czas od 20. lutego do 1. marca włącznie. Członkowie chcący korzystać z tego ulżenia, zechcą się zgłosić do podpisanego komitetu po karty legitymacyjne — podając swój adres tj. miejsce zamieszkania i pocztę.

Wiedeń dnia 13. lutego. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 891 — średnio ciężkich węgierskich 1212, ciężkich bagonów 1048 — razem 3151. Galicyjskie płacono 35 do 40 złr., średnio ciężkie węgierskie 34 do 47 złr., ciężkie bagony 47 do 50 złr. za 100 kilo żywej wagi. Targ był mdły, wiele zostało niesprzedanych.

Wilhelm Amirowicz.
Caffe-Stierböck.

Telegramy i ostatnie wiadomości.

Z dotychczasowych rozpraw w obu Izbach parlamentu angielskiego widać już jasno, że opozycja czyli stronnictwo whigów chciałoby, ażeby Anglia wzięła udział czynny w wspólnej akcji tak Moskwy jak i innych mocarstw przeciw Turcji — a to w dwojakim celu; raz ażeby wymódz na Turcji przyjęcie i wykonanie uchwał konferencji, powtóre, ażeby przez wspólny udział mocarstw módz kontrolować Moskwę, i powstrzymać ją, gdyby poza program konferencji stambulskiej iść chciała. Tymczasem rząd obecny i stronnictwo torysów trwają przy swym dawniejszym planie, nie mięszanie się w wewnętrzne sprawy tureckie, nie brania żadnego udziału w akcji czy to moskiewskiej czy to wspólnej wobec Turcji dla wymożenia od niej żądanych przez konferencję ustępstw, a gdyby które mocarstwo wysunęło się samo do działania i rozpoczęło wojnę z Turcją, to angielski gabinet oświadcza wprawdzie, iż w obronie Turcji nie będzie wojny prowadzić, ale zachowuje sobie jednak swobodę działania na przyszłość, gdyby interesa angielskie były na Wschodzie zagrożone. Z dokumentów, ogłoszonych w błękitnej księdze angielskiej wynika, że rząd angielski najkategoryczniej pochwala całe postępowanie Salisburyego podczas konferencji stambulskiej. A obok tego lord Derby w parlamencie oświadczył, że taki rodzaj rządu przez obcych, jakiego żądała konferencja od Turcji (komisja międzynarodowa) byłby najgorszym rządem jaki wymyśleć można! Jakże te obie sprzeczności pogodzić można z sobą? Bardzo łatwo. Rząd angielski z góry zapowiedziawszy, iż w przymusowy sposób mocarstwa nie mogą wobec Turcji uchwał konferencji przeprowadzać, uważał wszystkie roboty konferencyjne tylko za środek powstrzymywania Moskwy. Zbliżeniu się więc Salisburyego do Ignatiewa, popieranie go i zgadzanie się na jego wnioski, były tylko dyplomatycznym środkiem, rodzajem hamulca dla Moskwy, skoro jedynem następstwem odrzucenia przez Turcję tych wniosków, był wyjazd ambasadorów, bez zerwania nawet dyplomatycznych stosunków.

Otóż w tym sposobie niezawodnie angielska dyplomacja i dalej postępować będzie, jak długo jeszcze sprawa wschodnia na polu dyplomatycznem obracać się będzie. Ale gdy raz zagrzmią działa, zmieni się całe zachowanie Anglii!

W moskiewskich dziennikach wiele hałasu narobiła wiadomość, iż tak lord Derby jak i ks. Decazes, dowiedziawszy się o upadku Midhata baszy, dali się słyszeć, iż to jest intryga moskiewska!

Jak donoszono z Konstantynopola i Midhat basza to samo wyrzekł, gdy mu ogłaszano wyrok banicji. Moskiewskie dzienniki bronią się przeciw temu podejrzeniu, a bronią się zwracając uwagę, że gdyby Midhat basza obalony był przez intrygę moskiewską, toby byli przychylni Moskwie przyszli do steru. Tymczasem w miejsce russofobów nowotureckiego stronnictwa przyszli do steru również russofobi staroturecklej partji. Obrona ta tylko fryców może przekonać. Każdy przewrot rządu w Turcji jest obecnie w interesie Moskwy, której chodzi o dowód, iż w Turcji nie może przyjść do ładu. Z nadchodzących teraz szczegółów o upadku Midhata coraz więcej pokazuje się, iż Ignatiew już przed swoim odjazdem przez dwór sułtański działał na sułtana, ażeby obalić Midhata, i już podczas rozejścia się konferencji pozycja Midhata temi intrygami była zachwiana. Derby i Decazes byli świadomi tych intryg, i dlatego wypowiedzieli zdanie swe po upadku Midhata, iż w. wezyr uległ intrydze moskiewskiej.

Dzienniki moskiewskie widząc, iż Moskwa w wojnie wschodniej nie może liczyć ani na Anglię ani na Francję i Włochy, zaczynają teraz przemawiać za porozumieniem się z Niemcami, któreby miały wziąć na siebie trzymanie na wodzy Austrji, podobnie jak Moskwa trzymała w szachu Austrję, podczas wojny francusko-niemieckiej. Cała sytuacja wraca więc do stanu, w którym była podczas zjazdu w Berlinie i berlińskiego memorandum. Lecz pytano znowu za jaką cenę Moskwa myśli pozyskać zbrojną neutralność Niemiec i czyli ją w ogóle pozyskać zdoła? Nie zapominajmy bowiem, że podczas zjazdu berlińskiego, Turcja uważana była za bezsilną tak, iż za pierwszem uderzeniem małej armii moskiewskiej, a nawet i wobec Serbii i Czarnogóry się rozsypie. Dzisiaj zaś potrzeba półmilionowej armii moskiewskiej, aby rozpocząć z nią kampanię! W takim stanie rzeczy Niemcy nie mogą ryzykować się na wojnę tak z Austrją jak i z Francją razem, zważywszy jeszcze, że i Anglię miałyby przeciw sobie!

Dzisiaj tylko dwa nadeszły telegramy:

Brindisi 15. lutego. Jutro odjeżdża ztąd Midhat basza do Neapolu, gdzie zamierza zamieszkać.

Ze wszystkich wiadomości stambulskich widać, iż nie wiele upłynie czasu, a Midhat basza znowu jako wielki wezyr wróci do Konstantynopola.

Londyn 15. lutego. W depeszy z d. 25. maja 1876, ogłoszonej teraz, lord Derby donosi lordowi Elliot, że ambasadora tureckiego w Londynie, Mussurusa baszę zawiadomił, iż chociaż Anglia nie przystąpiła do memorjału berlińskiego, to jednak stosunki i przekonania w Anglii tak się od wojny krymskiej zmieniły, że gdyby obecne zawikłania nie były załatwione pomyślnie to Porta będzie mogła liczyć jedynie na moralne poparcie Anglii.

Dzienniki wiedeńskie mylną podały wiadomość, iż Ignatiew dlatego z Wiednia udał się na Lwów do Kijowa, a właściwie na Wołyń, iż tam ma dobra, w których przez jakiś czas zabawi. Ztąd wyprowadzono wnioski, iż Moskwa wcale nie myśli tak prędko forsować sprawy wschodniej. Tymczasem rzecz się miała inaczej. Ignatiew wprost przez Lwów i Kijów udał się do Petersburga, nie wstępując do swych dóbr.

Wiedeń 15. lutego. Dzisiejsza „Politische Correspondenz" umieściła telegram z Petersburga, że przybył tam wczoraj jenerał Ignatiew i miał zaraz audiencję u cara. Całe położenie rzeczy jest bardzo naprężone. Spodziewają się w Petersburgu już w tych dniach odpowiedzi angielskiego gabinetu na okólnik ks. Gorczakowa. Odpowiedź angielska ma być wymijającą.

W ostatniej chwili otrzymujemy następujące telegramy:

Czerniowce Pan H. Wieniawski z powodu słabości oznajmia Publiczność lwowską, iż koncert jego ogłoszony na piątek zostaje odroczony na sobotę wieczór 17. lutego.

Konstantynopol dnia 15. lutego. Na żądanie tureckie, prowadzenia rokowań pokojowych gdzie indziej niż w Wiedniu, odpowiedział książę Czarnogóry, iż uważa Wiedeń za najstosowniejsze miejsce, lecz aby dowieść pojednawczego usposobienia proponuje Kotar (Cottaro.

Praga dnia 15. lutego. Przy wyborach do rady państwa z kurji miast, wybrano samych Staro-Czechów.

Przyjechali dnia 15. lutego 1877.

HOTEL ZORŻA: A. br. Heydel z Romaszówki. F. Baczyński z Moskwy. S. Lipski z Krasny. Z. Mieduchowski z Wołynia. M. Kauders z Wiednia. H. Riemer z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI: W. Maranowski z Przemyśla. T. Żurowski z Bereska.

HOTEL LANGA: O. hr. Orłowski z Tarnopola. S. Nehab z Berlina.

HOTEL ANGIELSKI: S. Frankl z Pesztu. J. Broszniowski z Uhornik. F. Błażek z Przemyśla.

PRZEDSTAWIENIE WIECZORNE.
W teatrze hr. Skarbka.
W piątek dnia 16. lutego 1877.
Po raz drugi:

Z jakim się wdajesz, takim się stajesz

Przysłowie dramatyczne w 1 akcie, Aleksandra hr. Fredry, ojca.

OSOBY.

Michał Dobrost)	P. Zamojski.
Józef, jego brat) sąsiedzi	P. Zboiński.
Mateusz Zgaga)	P. Dobrzański.
Barbara, żona Michała	Pni Linkowska.
Marta, jej siostra, żona Józefa	Pni German.
Justysia, służąca	Pni Zimajer.

Rzecz dzieje się w małem miasteczku, w domu Michała.

Po raz drugi:

ŚWIECZKA ZGASŁA

Komedja w 1. akcie Aleksandra hr. Fredry ojca.

OSOBY.

Pan	P. Kwieciński.
Pani	Pni Nowakowska.

Rzecz dzieje się w lesie.

O chlebie i wodzie

Krotochwila w 1 akcie ze śpiewkami, przekład J. Miłkowskiego.

Akt 2. opery Donizettego p. t.

Łucja z Lammermoru

Początek o godz. 7. wieczór.
Jutro:
„Piękna Helena," Debiut pani Lüde.

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.
WIEDEŃ 15. lutego 1877.
godzina 10. minut 45 przed południem.

Akcje kred.	147.70.	Anglo-austr.	76.25
Unionsbank	53.25.	Vereinsbank.	—.—
Kolej Kar. Lud.	210.75.	Kolej połud.	—.—
Franko-austr.	—.—.	Losy tureckie.	78.25
Losy z r. 1860	—.—.	Oblig. indem.	—.—
Staatsbahn	—.—.	Wied. Tramw.	—.—
Ostbahn	—.—.	Napoleondor	9.80
Rubel papierowy	—.—.	Usposob. słabsze.	

WIEDEŃ 15. lutego 1877.
godzina 2. minut 15. po południu.

Akcje fran.-aust.	—.—.	Węgier. kred.	117.—
Anglo-austr.	75.50.	Unionsbank	53.—
Kolej Kar. Lud.	210.50.	Nordbahn	180.—
Kolej połudn.	78.—.	Kolej Alföld.	95.—
Kolej Elżbiety	133.25.	Kolej Lw.-czer.	115.—
Węg. Nordostb.	95.75.	Rudolfsbahn	109.—
Wiener-Bauges.	—.—.	Węg. Ostban.	—.—
Galic. indemniz.	84.—.	Losy z r. 1864	134.50
Franco-H. Bank	—.—.	Verkehrsbahn	78.50
Losy tureckie	17.—.	Baubank-Act.	—.—
Kolej państw.	239.—.	Bankverein	56.—
Wied. Banver.	—.—.	Losy węgier.	71.50
Akcje kredytowe	—.—.	Marki niemieckie ct.	60.80

Rosyjski rubel papierowy 1.54.
Usposobienie: mdłe.

Berlin, 14. lutego. Russ. Banknoten 253.80. Credit. Act. 243.—. Lombarden 127.50. Galizier 87.— Staatsbahn —.—. Rumänier 12.30. Oesterr.-Banknoten 164.80. Usposobienie —.

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje.
4% Listy zastawne po .	77 —	77 50
5% „ „ po .	84 —	84 50

Lwów, dnia 14. lutego 1877.

Pociągi kolejowe.
Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godzinie 5 minut 30 rano (pociąg pospieszny); o godz. 9 m. 25 wieczór (pociąg osobowy); o godz. 10 min. 35 przed południem (pociąg mięszany).
Z CZERNIOWIEC: o godzinie 9 minut 55 wieczór (pociąg pospieszny), o godz. 3 m. 40 rano (pociąg mięszany); o godz. 2 m. 50 popołudniu (pociąg mięszany).
Z STANISŁAWOWA: (na Stryj): o godzinie 7 m. 58 wieczór (pociąg nr. 2); o godz. 8 m. 52 (pociąg nr. 4).
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec w Podzamczu): o godzinie 2 minut 54 rano (pociąg osobowy); o godz. 8 m. 8 popołudniu (pociąg mięszany).

Lwów, z Izby handlowej dnia 15. lutego.

	płacą	żąda.
	złr. w. a.	
I. Akcje za sztukę. (bez kupona bieżącego.)		
Kolej gal. Kar. Lud.	210 —	212 25
„ Lwow.-Czern.-Jassy	114 25	116 25
Banku hip. gal. po 200 zł.	212 —	215 —
Banku kred. gal. po 200 zł.	209 —	213 —
II. Listy zast. za 100 zł. (bez kupona bieżącego.)		
Tow. kred. gal. 5 pr. w. a.	83 80	84 70
„ „ 4 pr. w. a.	76 80	77 80
„ „ 5 pr. okres.	83 80	84 70
Banku hip. gal. 6 pr.	87 —	87 80
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. zakł. kred. włośc. 6 pr. w. a.	91 50	93 —
Ogól. rol. kred. zakł. dla Galicji i Bukowiny 6 pr. losowanie w 15 lat	90 10	91 10
Tow. kred. miej. 6 pr. w. a.	— —	— —
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic.	84 —	85 —
Poż. kraj. z r. 1873 po 6 pr.	89 50	92 —
Losy miasta Krakowa	14 —	15 50
„ Stanisławowa	20 50	22 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 78	5 88
Dukat cesarski	5 84	5 96
Napoleondor	9 83	9 95
Pół imperjał rosyjski	9 95	10 14
Rubel rosyjski srebrny	1 72	1 82
Rubel rosyjski papierowy	1 53	1 55
Pruskie bilety kasowe	— —	— —
100 Marek niemieckich	60 30	61 30
Srebro	113 75	116 —
Kupony w srebrze	113 —	115 50
Wiedeń, 13. lutego.		
Powszechny dług państwa (za 100 zł.)		
Rent. austr. w bankn. 5 pr.	68 —	68 20
„ w sreb. 5 „	68 20	68 40
Pożyczki losowe: 1839 całe losy (m. k.)	287 —	287 50
1839 ¼ losu	287 —	287 50
1854 po 250 zł. 4 pr.	106 50	107 50
1860 po 500 zł. w. a. 5	111 25	111 75
1860 po 100	118 —	118 40
1864 po 100	134 50	134 75
Renta złota 4 pct.	74 15	74 30
Listy zast. dom. po 120 5	143 50	144 50
Oblig. indem. (100 zł.)		
Galicyjskie	84 25	84 75
Bukowińskie	82 —	83 —
Inne publiczne pożycz.		
Węgier. poż. kol. po 120 zł. 5 proc.	99 25	99 50

	płacą	żąda.
	złr. w. a.	
Węg. poż. prem. po 100 zł.	73 50	74 —
Turecka poż. kol. po 400 fr.	17 75	18 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	77 80	78 10
Bodencred. au. 200 zł.	— —	— —
Zakł. kr. dla han. i przem.	149 10	149 30
Zakł. kr. węg. 200 zł.	117 75	1 8 —
Tow. esk. n. aust. po 500 zł.	690 —	695 —
Franco-austr. po 100 zł.	— —	— —
Franco-węgier. po 200 zł.	— —	— —
Gal. bank. hip. po 200 zł.	— —	— —
Gal. bank dla hand. i przem. po 200 złr.	— —	— —
Gal. zakł. kr. ziem. po 200 zł.	— —	— —
Benten bank po 160 zł.	— —	— —
Banku nar. austr. po 600 zł.	839 —	841 —
Banku pow. aust. po 200 zł.	— —	—
Unionbank po 140 zł.	54 —	54 50
Vereinsbank po 100 zł	— —	— —
Verkehrsb. pow. po 140 zł	78 50	79 —
Wied. bankver. po 100 zł	59 50	60 —
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 zł.	38 —	38 50
Alföldzkiej po 200 zł. sreb.	96 —	97 —
Dniestrzańskiej „ „	— —	— —
Elżbiety „ m. k.	134 50	135 50
Ferdynanda półn. po 1000 zł. m. k.	1805 —	1810 —
Franc. Józ. po 200 zł. w. a.	125 —	125 50
Kol. gal. Kar. Ludw. po 200 zł. m. k.	212 25	212 75
Lw. Czer. a Jas. po 200 zł.	114 —	115 —
Mor. Szl. (cent.) po 200	— —	— —
Aust. płn. zach. po 200 zł. sr.	115 50	116 —
„ „ lit. B. po 200 zł. sr.	— —	— —
Rudolfa po 200 zł. sr.	109 25	109 75
Siedmiogr. po 200 w. a. sr.	82 —	82 50
Staatseisb. Ges. 200 zł. w. a.	243 —	244 —
Südbahn po 200 zł. srebr.	78 —	78 50
Tramway wied. po 200 zł.	96 50	97 50
Węg. galic. (Łup.) po 200	82 25	82 75
Węgiers. płn. wschod. po 200 zł. sr.	94 25	94 75
Węg. wsch. (Ostb.) po 200	— —	— —
Węg. zach. (Westb.) po 200 zł. w. a.	91 75	92 25
Akcje przemysłowe.		
Budow. Tow. aust. po 200 zł.	— —	— —
„ „ wied. „ 100 „	— —	— —
„ tanich pom. „ 100 „	— —	— —
Listy zast. (za 100 zł.)		
Boden cred. allg. öst. 5 pr. s.	05 —	105 50
„ spłac. w 33 lat 5 pr. wa.	89 25	89 75
Gal. Tow. kr. ziem. 4 pr. w. a.	76 50	77 —
„ „ „ 5 pr. w. a	84 —	84 50

	płacą	żąda
	złr. w. a	
Tow. kred. miej. 6 pr. w. a.	81 —	82 —
Galic. bank hip. 6 pr. w. a.	87 —	87 50
„ Zak. kr. włość. 6 pr. w. a.	91 75	92 —
Bank nar. austr. m. k. 5 pr.	— —	— —
„ „ „ w. a.	96 35	96 55
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 zł.)		
Albrechta po 300 zł. 5 pr. 100 zł.	68 20	68 50
Alföldz. 200 zł. 5 pr. sr. w. a.	64 80	65 20
Czeska z 300 zł. 5 pr. s. w. a.	— —	— —
Elżbiety po 5 pr. sr. w. a	90 80	91 —
„ em. 1862 5 pr.	90 75	91 25
„ em. 1870 5 pr.	84 —	84 25
„ em. 1872 5 pr.	84 —	84 50
Ferdynanda płn. 5 pr. m. k	100 —	100 50
„ „ 5 pr. w. a	94 50	95 50
„ „ 5 pr. sr.	105 30	105 60
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. rs. w. a	101 50	101 75
„ II. em. 5 pr. „	98 50	98 75
„ III. em. 1871 300	96 25	96 50
„ IV. em. z 300 zł. 5 p.	95 30	95 80
Lw. Czer. Jas. I. em. 1865 300 zł. 5 pr. srebr. w. a	77 50	78 —
Lw. Czer. Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	77 50	78 —
Lw. Czer. Jas. III. em. 1868 300 zł. 5 pr. srebr. w. a	69 75	70 —
Lw. Czer. Jas. IV. em. 1872 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	— —	— —
Rudolfa po 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	76 —	76 25
„ em. 1869 po 300 zł 5 pr. srebr. w. a	73 75	74 25
„ „ 1872 po 300 zł. 5 pr srebr. w. a.	73 30	73 50
Siedmiogrodz. fr. 500 pr	60 50	61 —
Papiery loteryjne (szt.)		
Zak. kr. dla handlu i prz.	162 50	163 —
Klary po 40 zł. m. k.	30 50	31 —
Keglevich po 10 zł. m. k.	13 75	14 25
Krakowska po 20 zł.	14 30	14 50
Palffy po 40 „ „	29 —	29 25
Rudolfa po 10 „ „	14 30	14 50
Ks. Salm po 40 „ „	39 —	40 —
St. Genois po 40 „ „	19 —	20 —
Stanisławowska (poż.) po 20 zł. w. a.	21 —	—
Waldstein po 20 zł. m. k	23 —	23 50
Windiszgrätz po 20 zł. „	24 —	25 —
(Dewizy 3 miesięczne.)		
Berlin 100 mark.	59 75	60 05
Frankfurt 100 mark	59 75	60 05
Hamburg 100 mark. mark	59 75	60 05
Londyn 10 ft. sterl.	123 —	123 30
Paryż 100 frank.	48 80	48 90

Wydawcy i właściciele: J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.